

92 Kleksy

wirtualnie - on-line

Wyjątkowy dla nas
wszystkich czas...



4

Człowiek
w czasie próby



18

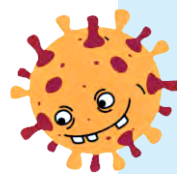
Wynalazki



38

Kartka dla
medyka

Słowo od Redakcji



Drodzy uczniowie!

Czas izolacji to czas wyjątkowy dla nas wszystkich - trudny, ale niepozbawiony możliwości działania. Mimo że świat spowolnił swój bieg, zarówno nasza redakcja, jak i cała szkoła pracuje pełną parą, choć praca ta przeniosła się do domów, przed monitory komputerów i do wirtualnych klas w Teamsie. Postanowiliśmy udokumentować to, co dzieje się na naszych oczach i często nas zadziwia, przejmując albo porusza. Oddajemy w Wasze ręce kolejny, wyjątkowy numer gazety „92 Kleksy” wydany całkowicie wirtualnie! Zapraszamy do lektury!

Gazetka szkolna „92 Kleksy”

Redakcja w składzie:

Szymon Kornacki, Gabriela Czerwińska,
Andrzej Chaber, Marcin Tarnowski, Anatol Szatyłowicz,
Radek Sajdak, Amelia Osowska, Alicja Beczek, Jagoda Waśko,
Magdalena Jaworska

Współpraca:

Ida Klimek, Hanna Kleindienst, Jakub Wirkowski,
Maksymilian Zieniuk - Gąsiorowski

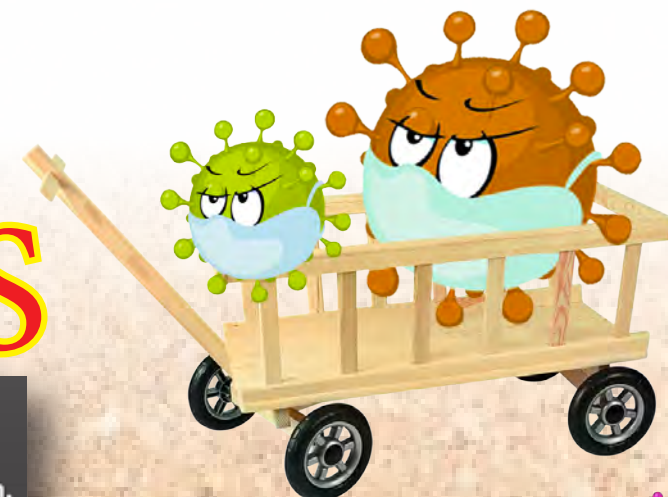
Opiekunowie:

Katarzyna Banduleć, Milena Traczyńska,
Katarzyna Łazuga - Podgajna

Spis treści

- 3** Szkolny express - expressowy przegląd najważniejszych wydarzeń
- 4** Człowiek w czasie próby - ludzkie podejście do innych
- 6** Przypadkowy bohater
- 6** SPONA inaczej - Skojarzenia z lektur
- 8 22 35** Wirtualne wycieczki - Tutaj byliśmy
- 12** Nasza twórczość
- 13** Opowiadanie - Przeklęty obraz
- 16 24 28** Wywiady, wywiady...
- 18** Wynalazki na miarę XXI wieku
- 20** Wierszem o wszystkim
- 34** Wyjątkowe znalezisko
- 38** Kartka dla Medyka

Szkolny EXPRESS



#ZOSTAŃWDOMU



Zawieszenie zajęć
w przedszkolach, szkołach,
placówkach oświatowych
na obszarze całego kraju



Kształcenie na odległość
w przedszkolach, szkołach
i placówkach oświatowych
do 10 kwietnia br.



#OGLĄDAJWDOMU



MUSEUM



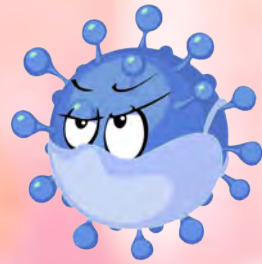
Koncert On-Line



AKCJA - KARTKA DLA MEDYKA



Człowiek w czasie próby



Gdy człowiek zostaje wystawiony na próbę, w pierwszej kolejności myśli o sobie i swoim bezpieczeństwie. Włącza się wtedy instynkt przetrwania. Ale w dłuższej perspektywie zdaje sobie sprawę, że są wśród nas także ludzie, którzy potrzebują pomocy i wsparcia. Wtedy człowiek zmienia swoje postępowanie i zaczyna pomagać innym.

Historia pokazuje, że potrafimy pomagać. Wtedy wszyscy ludzie, bez względu na pochodzenie, wygląd czy poglądy pomagają sobie nawzajem. Przykładem na to jest II wojna światowa, która wybuchła w 1939 roku. Wówczas Polacy ratowali Żydów, niejednokrotnie narażając swoje życie. Udzielali im schronienia, dostarczali jedzenie, pomagali uciekać z getta. Wymagało to od nich ogromnego poświęcenia i odwagi, ale większość z nich w czasie ciężkiej próby zdała życiowy egzamin.

Moim zdaniem pomaganie nie musi być wielkim bohaterskim czynem. Wystarczy np. wziąć udział w corocznej zbiórce pieniędzy organizowanej przez Jurka Owsiaka - WOŚP (Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy). Pokazuje ona, że pomagamy tylko w sytuacji próby, gdy coś nam grozi, lecz także w zwykły dzień, w najprostszy sposób. Z roku na rok ludzie wpłacają coraz więcej pieniędzy, co widać po wynikach, i przyczyniają się tym do ratowania i leczenia chorych dzieci. Można powiedzieć, że ta akcja stała się polską tradycją i co roku wiele osób bierze w niej udział i dobrze się bawi, pomagając.

Czasami pomaganie jest bezinteresowne, a mimo to się pomaga. Przykładem takiego postępowania jest Marley z książki Charlesa Dickensa pt. „Opowieść wigilijna”. Zmarły przyjaciel Scrooge’a pomaga mu uniknąć okropnego losu. Przysłała do niego trzy duchy - przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, które pokazują Ebenezera jako okropnego, chciwego i złego człowieka. Marley chce, aby przyjaciel zmienił swoje zachowanie i postawę względem ludzi. Pomimo że nic z tego nie ma, pomaga zmienić się głównemu bohaterowi w lepszego człowieka.

Trzeba także pamiętać o osobach starszych i słabszych. Właśnie teraz mierzymy się z sytuacją, gdzie potrzebna jest pomoc. Jesteśmy świadkami, jak nowa choroba - koronawirus sieje postrach na całym świecie. Jest ona szczególnie niebezpieczna dla osób starszych, chorych i to właśnie im potrzebna jest pomoc w zwykłych czynnościach, takich jak zrobienie zakupów. Powstają różne akcje, które mają na celu zachęcić ludzi do pomocy osobom bardziej zagrożonym. Coraz więcej osób oferuje swoją pomoc. Myślę, że jest to przykład naszej odwagi oraz bezinteresowności.

Uważam, że w czasie próby możemy liczyć na pomoc ze strony drugiego człowieka. Każdy pomaga inaczej, według swoich możliwości, ale nawet najmniejszy gest może uczynić z człowieka superbohatera. Warto pomagać, bo dobro może wrócić do nas w najmniej oczekiwanym momencie.

Gabriela Kołodziejska, VII A

Wywiad Przypadkowy Bohater



„ZDZIWIŁEM SIĘ JAKI BYŁ UCZCIWY. MYŚLAŁEM, ŻE TAKICH LUDZI JUŻ NIE MA.”

W dobie koronawirusa potrzebujemy historii i ludzi, którzy pokazują, że można pomagać, sprawiać ludziom radość. Przeprowadziłem wywiad z panem Józefem Flisem, który opowiedział mi o tym, jak zaskoczył go pewien młody człowiek.

Dzień dobry.
Witam.

Jak wyglądała historia nastolatkiem, który Panu pomógł? Wiem, że coś Pan zgubił. Czy spodziewał się Pan odnaleźć zgubę?

Było to tak: Jechałem autobusem do miasta (mieszka w Lublinie - przyp. red.) na zakupy. Kupowałem w kiosku gazetę i bilet na drogę do i ze sklepu. W kieszeni miałem trzysta złotych w trzech banknotach. Gdy już płaciłem, sięgnąłem do kieszeni, aby zapłacić. Nie wyczułem tych banknotów, tylko monety. Zacząłem przetrząsać kieszenie. Nie znalazłem ich. Zapłaciłem więc za zakupy drobnymi, nie było jednak sensu jechać do sklepu. Wróciłem do domu. Następnego dnia poszedłem porozmawiać z przyjacielem, któremu już wcześniej opowiedziałem całą historię.

I co Panu powiedział?

Że właśnie miał do mnie dzwonić, bo rozmawiał z panią, która mi sprzedawała ten bilet i gazetę, a ona powiedziała, że uczeń, gdy szedł do szkoły, znalazł moje trzy „stówki”. Zamiast zatrzymać je dla siebie, co zrobiłaby zdecydowana większość społeczeństwa, oddał je pani sprzedawczyni. Zostawił swój numer telefonu. I gdy odbierałem te pieniądze,

wziąłem ten numer. Dzwoniłem pod niego kilka razy, ale nie odbierał. Poszedłem więc do jego szkoły. W sekretariacie była akurat Pani Dyrektor i kilka nauczycielek. Opowiedziałem im o całym zajściu i powiedziałem, że chciałbym temu chłopcu podziękować. One odpowiedziały, że zwołają specjalny apel, na którym publicznie go uhonorują. Tutaj kończy się mój udział w tej historii.

Ma Pan wnioski z tej historii?

Mój wniosek jest taki, że istnieją na tym świecie jeszcze młodzi ludzie, którzy zwracają uwagę na innych i pomagają ludziom.

Dziękuję za rozmowę.

Cała przyjemność po mojej stronie.

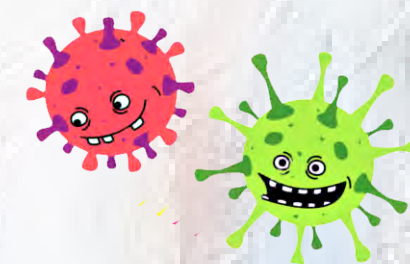
Andrzej Chaber, VID





Spona - inaczej

Skojarzenia z lektur



Dzieło „Pilgrims going to Mecca” autorstwa Leona Belly’ego znajduje się w Musee d’Orsay w Paryżu. Kojarzy mi się z lekturą „W pustyni i w puszczy”, ponieważ przedstawia podróżującą przez pustynię karawanę. Podobnie było w lekturze, gdy Beduini uprowadzili Stasia i Nel. Obraz pochodzi z czasu, w którym rozgrywa się akcja lektury. W karawanie, którą przemieszczali się Staś i Nel, poróżniali również Beduini ubrani w podobną odzież jak ta, ukazana na obrazie. Sama podróż przez pustynię odbywała się w jedyny dostępny w tamtym czasie sposób, czyli przy pomocy wielbłądów.



Dzieło „Rest along the Stream” autorstwa Alfreda Sisley’a również znajduje się w Musee d’Orsay w Paryżu. Kojarzy mi się z lekturą „Tajemniczy ogród”, ponieważ przedstawia malowniczą przyrodę. Ukazany ogród można skojarzyć z tym wypielęgowanym przez Merry, Dicka i Colina. Wraz z rodzącą się pomiędzy dziećmi przyjaźnią z dnia na dzień rozkwitał tajemniczy ogród. Na obrazie widzimy miejsce, które jest urodzliwe, pełne zieleni i spokoju. Można w nim z prawdziwą przyjemnością spędzać czas, podobnie jak robili to bohaterowie lektury.



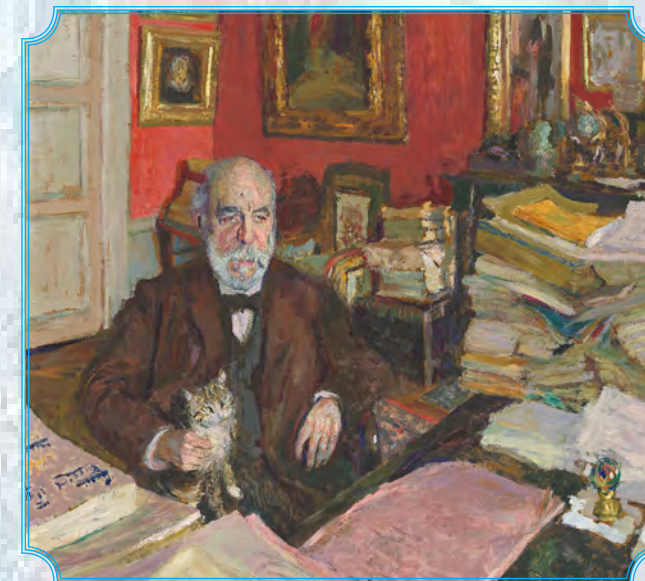
Dzieło „Lion Detending its Prey” autorstwa Edwina Landseera znajduje się w National Gallery of Art. Washington DC. Kojarzy mi się z lekturą „Opowieści z Narnii”, ponieważ ukazuje walczącego lwa. Aslan był wielki, dostojny, mądry i sprawiedliwy. Lew na obrazie także sprawia takie wrażenie. Jego grzywa jest ogromna i lśniąca. Zwierzę przedstawione na obrazie walczy tak jak Aslan o Narnię i bezpieczeństwo dzieci.



Jakub Twaróg, VIB

Obraz Eduarda Vaillarda „Theodore Duret” namalowany w 1912 roku znajduje się w National Gallery of Art w Waszyngtonie. Jest to portret mężczyzny z kotem w gabinecie wypełnionym obrazami, książkami i papierami.

Przypomina mi on książkę pod tytułem „Kroniki Archeo – Złoty szlak” autorstwa Agnieszki Stelmach. Książka przedstawia przygody piętki dzieci: rodzeństwa Ostrowskich – Ani i Bartka oraz rodzeństwa Gardnerów – Mary Jane, Jima i Martina. Pojawia się w niej wątek dziadka Gardnerów, który był archeologiem i posiadał wiele starych map. Mężczyzna w centrum obrazu kojarzy mi się właśnie z tym dziadkiem – tak go sobie wyobrażam



Obraz Claude Moneta „Ships riding on the Seine at Rouen” namalowany w 1872 r. znajduje się w National Gallery of Art w Waszyngtonie. Przedstawia dwa statki na rzece.

Ten obraz przypomina mi książkę pod tytułem „Ulysses Moore – Wrota czasu”, której autorem jest Pierdomenico Baccalario. W tej książce jest opisana historia dzieci, które przechodzą przez zapomniane wrota czasu i żeglują statkiem przez czas.



Obraz Rembranta „The Windmill” namalowany w 1641 roku znajduje się w National Gallery of Art w Waszyngtonie. Obraz przedstawia stary młyn.

Przypomina mi on książkę „Czarny młyn” Marcina Szczygielskiego. Książka opowiada historię dzieci, które mieszkają w wyludniającej się wiosce. Za przyczyną spalonego młyna zaczynają w tej wiosce znikać przedmioty i dorośli. Dzieci postanawiają walczyć z młynem. Oczywiście go pokonują.



Michał Cicholski, VIE



Tu byliśmy!

Wirtualne wycieczki

Wieliczka - kopalnia soli i ...



Przepowiednia Złotej Kaczki

Pewnego dnia pewien mężczyzna usłyszał wołanie kaczki w lochach, obok zamku, koło którego spacerował. Wszedł do lochów i kierując się tym głosem, dotarł do jeziora, wokół którego było mnóstwo złota. Wziął tyle kosztowności, ile mu się zmieściło w płaszczu. Nie wiedział, że złoto było przeklęte. Dlatego stał się chciwy, zły i przebiegły.

Fortuna uderzyła mu do głowy. Zaczął szukać nowych skarbów, niezależnie jakim kosztem. Podstępem zdobywał nowe bogactwa. Najcenniejsze było dla niego złoto znad jeziora, które ukrył w woreczku, znajdującym się w jego kieszeni.

Pewien zwykły chłopiec zabrał mu worek z przeklętym złotem. Wówczas mężczyzna otrząsnął się ze złego czaru i zorientował, co się stało, oddał wszystkie zagarnięte skarby, bowiem zły urok przestał działać i znowu stał się uczciwy.

Mężczyzna postanowił zamurować wejście do komnaty z przeklętym skarbem, aby nikt go nie odnalazł. Ustawił różne pułapki, które miały strzec wejścia. Zrobił też plakietki, które miały pomóc ludziom w przyszłości w odnalezieniu tego skarbu i zniszczeniu go na zawsze, bowiem sam nie miał takich możliwości.

Skarbu miało strzec sześć różnych zwierząt przedstawionych na plakietkach. Wyrzył tam też wskazówki, które zatarły się z upływem lat.

Do dziś nikt nie odnalazł komnaty ze skarbem, było kilku śmiałków, ale pokonały ich zastawione pułapki. Skarb nadal spoczywa tam, gdzie został odkryty i już nikt nigdy go nie znajdzie. Przypominają o nim tylko plakietki... Jedna z nich znajduje się do dziś w Gabinecie przedmiotów w Muzeum Warszawy.

Gabrysia Peterek, V G



Dnia 15.04.2020 postanowiłem wybrać się na wirtualną wycieczkę do Kopalni Soli „Wieliczka”. Bardzo chciałem ją zobaczyć. Na lekcjach geografii nasz nauczyciel bardzo ciekawie o niej opowiadał. Opisywał nam znajdujące się tam stalaktyty oraz stalagmity, podziemne jeziora i przepiękne komnaty. Swoimi opowieściami rozbudził moją ciekawość.

Rozpocząłem wirtualny spacer. Z zapałem tchem zwiedzałem to najstarsze na ziemiach polskich przedsiębiorstwo solne, którego początki sięgają średniowiecza. Wieliccy górnicy pozostawili po sobie dziesiątki rzeźb i płaskorzeźb solnych, które tak zachwycają turystów. Z wielkim zainteresowaniem podziwiałem wspaniałe kaplice, urokliwe podziemne jeziora, oryginalne urządzenia i sprzęt służący do prac górniczych. Wszystkie te rzeczy dają nam wyobrażenie o zmaganiach ludzi z żywiołami, ich pracy, pasjach, a nawet wierzeniach.

Na początku dokładnie obejrzałem Szyb Daniłowicza, który odpowiada za transport turystów do wielickiej kopalni. Gdy poszedłem dalej ujrzałem nadszybie szybiku Antonia, a także następujące komory: Komorę Urszulę, Komorę Stanisławicę, Komorę Kopernika, Komorę Janowicę, aż dotarłem do Kaplicy św. Antoniego. Znajdują się w niej piękne rzeźby wykonane z soli. Następnie obejrzałem Komorę Spaloną, Komorę Sielec oraz Komorę Kazimierza Wielkiego. Byłem w komorze o nazwie Pieskowa Skała. Zszedłem schodami jeszcze niżej. Po drodze podziwiałem figury pracujących górników. Dotarłem do podszybia Kunegunda.

W środku ujrzałem wykonane z soli figury pracujących krasnali. Ruszyłem w dalszą drogę i doszedłem do Kaplicy św. Krzyża. Kolejnym punktem mej podróży była Kaplica św. Kingi, patronki kopalni. Widok, jaki ujrzałem, zapierał dech w piersiach. Dokładnie obejrzałem ołtarz, piękne płaskorzeźby zdobiące ociosy kaplicy. Ilustrują one wydarzenia z Nowego Testamentu („Ostatnia Wieczerza”, „Ucieczka do Egiptu”). Moją uwagę przykuły także oszałamiające żyrandole! Wszystko było wykonane z soli! Nawet posadzka kaplicy została wyrzeźbiona z jed-

nolitej solnej bryły. Najwięcej czasu spędziłem, oglądając płaskorzeźby i solne figury. W kaplicy stoi wykuty solny pomnik Jana Pawła II wykonany przez górnika-rzeźbiarza Stanisława Anioła. Pomnik ten powstał w podzięce za kanonizację patronki kopalni, błogosławionej Kingi.

W Kaplicy św. Kingi znajduje się również Krzyż papieski. Stoi on w pobliżu ołtarza, jest wykonany z różnych rodzajów soli, które symbolizują wszystkie polskie kopalnie soli: w Wieliczce, Bochni, Kłodawie i Sieroszowicach. Ruszyłem w dalszą drogę. Dotarłem do komory Erazma Barączka. Podziwiałem z mostu podziemne jezioro. Następnie ujrzałem Komorę Michałowicę, w której było ogromne rusztowanie.

W Komorze Drozdowice oglądałem figurę przedstawiającą żołnierzy i zachwyciłem się jej wysokością. Kolejne podwodne jezioro ujrzałem w Komorze Weimar. Przeszedłem Komorą Józefa Piłsudskiego, w której obejrzałem przeprawę promem po jeziorze. Następnie skrzyżowaniem Podłużni Kazańców z Poprzeczną Poniatowski, Komorą Skarbnik i dotarłem do ogromnej komory o nazwie Wisła. Zakończyłem moją wycieczkę w komorze o nazwie Warszawa, w której podziwiałem podziemną restaurację.

Uważam, że zwiedzana przeze mnie kopalnia jest bardzo ciekawym miejscem. To co znajduje się w jej podziemiach, zapiera dech w piersiach. Piękne solne figury i płaskorzeźby zachwycają każdego. Moją uwagę najbardziej przykuła Kaplica św. Kingi, w której mogłem podziwiać wiele solnych figur i płaskorzeźb. Nie bez powodu we wrześniu 1978 roku Kopalnia Soli „Wieliczka” została wpisana na listę UNESCO. Ten przepiękny zabytek stanowi jedyny obiekt górniczy na świecie czynny bez przerwy od średniowiecza do chwili obecnej. Możemy w niej oglądać wszystkie etapy rozwoju techniki górniczej w poszczególnych epokach historycznych. Kopalnia usytuowana jest na dziewięciu poziomach, które sięgają do głębokości ponad trzystu metrów. Robi to ogromne wrażenie. Moim nowym marzeniem jest wybranie się tam osobiście i obejrzenie tego niezwykłego zabytku w rzeczywistości.

Maksymilian Zieniuk Gąsiorowski, VI E

Tu byliśmy!

Wirtualne wycieczki



1944

Temat: Wirtualna wycieczka do Muzeum Powstania Warszawskiego

Dziś postanowiłam wybrać się w wirtualne zwiedzanie do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Muzeum Powstania Warszawskiego powstało w 1983 roku i nawiązuje do Powstania Warszawskiego, które wybuchło 31 sierpnia 1944 roku o godzinie 17ej. Fakty i wydarzenia przedstawione w salach muzeum nawiązują również do bardzo ważnych osób, które do dziś są znane i są częścią historii.

Podczas mojej wizyty w muzeum zobaczyłam m.in. białe-czerwone opaski na ramię powstańców, bunkry. Miałam okazję zobaczyć, jak kiedyś działały drukarki, które dzisiaj zostały zastąpione drukarkami elektronicznymi. Poznałam również historię motoru BMW, na których jeździli dawniej żołnierze.

Podczas zwiedzania z przewodnikiem, widzimy pierwsze starcia i dramat ludzi walczących o niepodległość. Przystawiając ucho do słuchawki, słyszymy rozmowy, wspomnienia, krzyki i śpiewy z tamtego czasu, o czym mówił przewodnik, a co mnie zaciękało najbardziej.

Bardzo podobało mi się wirtualne zwiedzanie muzeum i chciałabym je bardzo polecić wszystkim spędzającym czas w domu podczas narodowej kwarantanny. Można się tam bardzo dużo dowiedzieć i pogłębić wiedzę na temat dawnych czasów oraz poznać część naszej historii. Warto nadrobić zaległości i skorzystać z dostępnych atrakcji kulturalnych w tym czasie. Mimo iż byłam tu osobiście trzy lata temu, to z przyjemnością skorzystałam z wirtualnego spaceru, aby zwiedzić i zobaczyć ekspozycje z innej perspektywy.

Wiktoria Borzęcka, VI B



Zdjęcie pt: „Wybuch pocisku na budynku Prudentialu podczas Powstania Warszawskiego”

To był zwyczajny dzień. Kasia kupiła telefon, a jej babcia- Grażyna robiła tort na jej 14 urodziny. Nagle z pokoju wyszedł brat Kasi- Marek, pokazał jakieś zdjęcie i zapytał:

- Czy kojarzysz to zdjęcie?

Kasia się zająknęła:

- Eeeeeeee, nie mam pojęcia, co to jest.

I wtedy babcia bez chwili namysłu wyjaśniła:

- To jest budynek obok kamienicy, w której mieszkałam z moją mamą, został zbombardowany.

Dzieciom zrobiło się żal babci i ogarnęło ich głębokie wzruszenie.

Babcia stwierdziła:

- Najlepiej opowiem wam wszystko od początku...

Chwilę później Marek i Kasia wszystko już wiedzieli. Babcia opowiedziała im historię rodzinną z tamtego czasu. Gdy mama babci wracała wraz z całą rodziną z zakupów, nagle usłyszała straszny hałas. Zobaczyła z oddali samoloty wojskowe, które zrzucają bomby na jej dom. Pradziadek szybko zabrał córkę i żonę za rękę i zaczęli uciekać jak najdalej od miejsca wybuchu. Chwilę potem spadła kolejna bomba i zniszczyła kolejny budynek. Gruzy i odłamki murów spadały prosto na nich. Nagle runął mur, pod którym niestety zginął pradziadek. Po chwili okazało się, że przeżyły tylko babcia z mamą. Wydostały się spod gruzów i zaczęły uciekać poza miasto. Obejrzały się jeszcze za siebie, aby po raz ostatni pożegnać wzrokiem swojego ojca i męża. Myślały też o tym, że nigdy nie zobaczą już swojego domu.

Babcia mocno uściśnęła dzieci. Potem długo stała i ze łzami w oczach wpatrywała się w zdjęcie, które znalazły jej wnuki. Było to zdjęcie, które przedstawiało zniszczenie jej dziecięcego świata, świata bez troski i zabawy. Babcia chciała przekazać je kolejnym pokoleniom, powiedziała do wnuków:

- Pamiętajcie kochani, aby nie zapomnieć o tym wydarzeniu, pielęgnujcie to zdjęcie i kiedyś wy przekazacie je swoim wnukom.

Moim zdaniem jest to bardzo wzruszająca historia.

Adam Chądzyński, V G

Nasza twórczość

Kolorowe okno

W moim oknie widzę kolorowe kwiaty i drzewa. Jak się dobrze przysłucham, słyszę radosny śpiew ptaków.

Na pierwszym planie widać plac zabaw, na którym jest zjeżdżalnia, piaskownica i huśtawka. Pamiętam, jak kiedyś spotykaliśmy się z koleżankami na placu zabaw, aby się w coś pobawić, i zawsze kłóciłyśmy się o tę huśtawkę.

Następnie widać mieszkania, dużo mieszkań. Kiedy czasami się przyjrzę, widzę, co robią ludzie w domach, ale szczerze, to sama nuda: sprzątają, gotują lub śpią. Może się wydawać, że nic się nie dzieje, ale zostały nam jeszcze zwierzęta. Tak, zwierzęta są najsmieszniesze. Raz widziałam, jak pewien kot skakał po całym balkonie lub zawieszał się na specjalnej siatce, która zabezpieczała, aby nie wyskoczył przez balkon.

Za moim blokiem są tory, po których ciągle jeżdżą pociągi: raz z towarem, raz z pasażerami, różnie to bywa. Wokół torów jest dużo drzew. Kiedyś myślałam, że nie da się przez nie przejść, ale ostatnio zaczęła się budowa kładki nad torami i wkrótce będzie można to zrobić.

Dalej jest kilka budynków, które zostały wybudowane jakieś dwa lata temu. Za nimi jest osiem dźwigów, które nadal coś budują i co jakiś czas podnoszą cegły, płyty i inne rzeczy.

A w oddali jest to, co zawsze możemy zobaczyć w mieście: ulice z kolorowymi samochodami, bloki, kościoły i oczywiście ludzie!

Lubię patrzeć przez moje okno, ponieważ zawsze coś ciekawego można zobaczyć - zawsze się coś dzieje!

Paulina Piskorz, VD

Melancholijny widok

Przez moje okno widać typowy, wielkomiejski krajobraz.

Na pierwszy plan wysuwają się dachy i ostatnie piętra sąsiednich apartamentowców. Niektórzy mają piękne, zalesione tarasy. To miły widok, taki las na dachu. Teraz, kiedy nie można wychodzić z domu, chciałbym taki mieć.

Dalej widać konary drzew. To las na Cmentarzu Powązkowskim. O tej porze roku jest to szarawa plama, ale lada moment rozkwitną liście i przez kilka miesięcy ta plama będzie się zmieniała w różne odcienie zieleni.

Powyżej rozciąga się ogromne niebo, gdzie jeszcze niedawno widać było z oddali samoloty.

Rano wszystko jest pięknie oświetlone blaskiem słońca, po południu to słońce oświeca mój pokój. Wiezorami można tu się zakochać w przecudnych zachodach. Każdego dnia są inne, w zależności od pogody.

Gdy spojrzę w dół, to widzę ulicę, szylt pustej teraz restauracji, czasem ktoś przejdzie po chodniku. Kilka tygodni temu był tam duży ruch, jeździły samochody. To fragment mojej drogi do szkoły...

Kazimierz Niewiedział, VD

W czterech ścianach

Z mojego okna widać podwórko i plac zabaw, znajdujący się na samym środku. Wokół są górkę, na których posadzono drzewka, krzaki i piękne, kolorowe kwiaty. Między placem zabaw a pagórkami jest miejsce do gry w piłkę. Kiedy jeszcze nie było koronawirusa, to codziennie można było zobaczyć bawiące się dzieci. Teraz jedynie osoby, jakie widać, to panie i panowie z psami.

Dookoła górek i placu zabaw są ścieżki, po których bardzo dobrze jeździ się na rollkach. Każda z drózek prowadzi do innej klatki w czterech blokach, między innymi do mojego. Często przechodzą po nich panowie z dostawami jedzenia. Obok ścieżek stoją lampy i ławki. Drogi są też blisko placu zabaw. Nad niektórymi ławkami zostały rozwieszone duże „żagle” powieszone na słupach, żeby dawały przyjemny cień.

Nasz plac zabaw jest prostokątny i ma podłogę z różnokolorowego tartanu. W rogu znajduje się piaskownica z bordowym krążkiem. Na prawo od piaskownicy jest zabawka dla dzieci ze zjeżdżalnią, drabinką, mostkiem i siatką do wspinaczki. Dalej są huśtawki i siedzenia - zwierzątka na sprężynach oraz niebieski hipopotam. Najlepszą, moim zdaniem, zabawką jest pajęczyna. Jest tam ścianka wspinaczkowa, rura, drabinka i linowa pajęczyna.

Często kiedy nie mogę się skupić, wyglądam przez okno. Pomaga mi się to skoncentrować.

Olga Choim, VD

PRZEKŁĘTY OBRAZ

- Daan? Słyszysz mnie? Możesz mi powiedzieć, co się stało? - policjant groźnie spojrzał się na grubego mężczyznę, którego nazwał Daanem i powtórzył pytanie: - Mielimy ten sam temat. Czy teraz mi odpowiesz? Co się stało z obrazem? - jego głos był donośny, ale nie krzyczał.

- Tęto bbytyo tak... - mężczyzna zaczął swoją odpowiedź niepewnym z przerażenia głosem. - Byłem na nocnej zmianie i pilnowałem obrazów. Robiłem obchód polegający na obejrzeniu całej wystawy i nikogo nie zobaczyłem. Ani człowieka, ani nie człowieka, po prostu nikogo nie było. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo kiedy wszedłem na piętro, zobaczyłem, że jednego obrazu nie ma. Był to obraz „The Yellow House”, nie wiem, kto chciałby go ukraść, według mnie jest nawet brzydki. Na pewno nie jest to największy hit naszej wystawy. I kiedy wyjąłem krótkofalówkę, aby zadzwonić do centrali to... to...

- To dostałeś ataku padaczki. Resztę historii znamy - powiedział znudzony i zirytowany policjant. - Ale zastanawia mnie, jak złodziej włamał się i wyłączył kamery, a do tego nikt go nie zauważył. Wiesz może?

- Mówiłem ja... ja...

- Tak wiem! - policjant wybuchł i odreagował swoją złość na przestuchiwanym ochroniarzu. - Dobra, idź już!

Policjant odkręcił się na fotelu i włączył telewizję. Głos prezenterki głosił:

- Dzisiaj w nocy doszło do włamania, w ramach którego zaginął obraz „The Little Street” Vincenta van Gogha. Policja toczy śledztwo.

- Po prostu wyłącze ten złom - westchnął policjant i wrócił do pracy.

- Cześć Tim, przestuchałeś tego ochroniarza? - zapytał głos w słuchawce.

- Tak - odpowiedział lakonicznie Tim.

- I co?

- I nic.

- Jak nie? - zapytał z poirytowaniem głos w słuchawce. - Coś musi być!

- Ochroniarz nie wie. Wiesz, ja sam przejadę się do tego muzeum.

- Dobrze, ale rozwiąż tę sprawę szybko, bo poproszę kogoś innego o jej poprowadzenie - głos w słuchawce się rozłączył.

Tim wstał, biorąc z biurka swój płaszcz i zakładając go w biegu. Po drodze spotkał Larsa, który zaproponował mu wyjście na papierosa, ale on spławił go, ponieważ się spieszył.

Wsiadł do samochodu i przeszło mu przez myśl: „czy ten samochód nie będzie kiedyś śmietniskiem?” Porozrzucane teczki i dokumenty, opakowania po japońskim fast – foodzie i sterta ubrań pewnie tego chciały, ale on nie miał teraz czasu i pewnie nie będzie miał przez najbliższe kilka miesięcy, a nawet jeśli będzie miał, to znajdzie odpowiednią liczbę wymówek, aby przesunąć sprzątanie na kiedy indziej.

Volvo powoli wyjechało z parkingu i ruszyło aleją ku muzeum. Nie minęło wiele czasu, nim zajechał na miejsce. Oczom Tima ukazało się Muzeum Van Gogha w Amsterdamie. Co też zawiniłem, że muszę szukać tego przeklętego obrazu – pomyślał Tim i wszedł do środka. Przy recepcji stało dwóch policjantów, którzy spojrzeli na nowo przybyłego i powitali go skinieniem głowy oraz lakonicznymi słowami:

- Tamtędy.

Tim udał się po schodach i dostał się na piętro, na którym dokonano przestępstwa. Kiedy tylko znalazł się w pokoju, w którym ostatni raz widziano obraz, podeszło do niego kilku reporterów z mikrofonami oraz operatorami kamery u boku:

- Czy wie pan coś o obrazie? – spytała ubrana w marynarkę kobieta.

- Co może nam pan powiedzieć o tej misternej zbrodni? – spytał mężczyzna w okularach.

- Kto jest winny temu zamieszaniu? – spytała ubrana w płaszcz kobieta.

Tim zignorował wszystkie pytania i po prostu podeszedł do pustego miejsca, w którym kiedyś był obraz. Spojrzał pytająco na stojącego obok policjanta. Ten natychmiast odwrócił wzrok i przedstawił się oraz podał dłoń:

- Thomas Evan.

- Tim Abril – Tim odwzajemnił uścisk.

- Ciężka sprawa, co? – Thomas spojrzął na drugiego policjanta. – Żadnych śladów.

- Hmm – przytaknął niechętnie Tim.

- Kamery były wyłączone podczas włamania i...

- Hmm...

- Pan zawsze taki mało rozmowny, panie Timie?

- Powiedzmy, że się skupiam – odpowiedział niechętnie Tim.

- Pan zawsze się tak skup... – chciał powiedzieć Thomas, ale nie dokończył, bo uciszył go drugi policjant.

Tim patrzył się jeszcze przez pięć minut w ścianę, na której kiedyś wisiał obraz, po czym odszedł w stronę innych dzieł sztuki. Omiótł wzrokiem salę i zastanowił się, jakby dokonał kradzieży, gdyby

był złodziejem. Najłatwiej byłoby wejść od tamtej strony – pomyślał policjant, patrząc na kratę, za którą kryło się światło. Wydawało się to głupie, ale jeszcze głupsze byłoby myślenie, że złodziej wszedł głównym wejściem. Tym bardziej, że przy głównym wejściu również stał ochroniarz. Tim oddalił się od zbiorowiska ludzi i stanął za ścianą, aby nikt nie zauważył, co robi. Stanął on na niedużej ławeczce, a następnie skoczył i zawisnął na kracie, po czym ręcznie odkręcił od niej śrubki. Nie pomyślał tylko nad jakimś zabezpieczeniem, więc po odkręceniu ostatniego wkrętu gruba krata upadła razem z Timem, wydając donośny dźwięk. Jeden z reporterów popatrzył się w tamtą stronę.

Pierwszą rzeczą, o której pomyślał Tim było – O boże! Jak to nieziemsko boli. – po chwili, jednak zdał sobie sprawę z katastrofalności swojego planu i postanowił udawać upadek. Okazało się to zbędne – czujne oko reportera szybko zmieniło miejsce, na którym chce się skupić. Jak widać brak obrazu był ważniejszy. Tim podniósł się powoli i omiótł swoim spojrzeniem miejsce brakującej kraty – to teraz trzeba się tam wdrapać – pomyślał i ze zwinnością, jakiej nie powstydziliby się niejedni sportowiec, wskoczył i zawisnął na kracie. Szybko się podciągnął i wylądował w wąskim miejscu tuż przed jasnymi lampami.

Tim postanowił obejść dookoła wszystkie kraty nad pokojem i kiedy wydawało się, że nie już nie znajdzie, jego oczom ukazał się skradziony obraz. Był on nieduży, lecz czuć było od niego wielkość. Był ułożony płasko, tak, aby przedstawiony na nim dom wpatrywał się wprost na światło. Tim podeszedł bliżej. Nie widział żadnych śladów, a jednak obraz był prawdziwy i realny. Postanowił go zabrać i kiedy chciał go podnieść, z jego ust wypłynęła piana, a on sam po prostu stanął sparaliżowany.

Co się stało? – pomyślał Tim. Czuł się zmęczony i senny, a jednak żadna część jego ciała go nie bolała. Kręciło mu się w głowie, a jednak widział statyczny obraz. Widział ochroniarza i żółty dom, a jednak... Właśnie żółty dom! – krzyknął w myślach Tim. – I ochroniarz – dodał szeptem. Zobaczył, że stoi przed masywną konstrukcją, na którą składało się kilka domów i dosyć duży blok. Tim pomyślał, że coś dziwnego dzieje się w jego głowie, bo przecież widzi obraz! Nie, to było coś więcej, on był w obrazie. Namalowane i ledwo widoczne twarze machały do nowego przybysza, szczerze się uśmiechając. Tim to zignorował i zaczął szukać ochroniarza, bo był pewny, że go tu

widział. Poza tym dostałem się tu przez dotknięcie obrazu, więc pewnie podobnie było z ochroniarzem – pomyślał i ruszył.

Tim wszedł do domu. Był ciekawy, jak będzie wyglądać w środku, ponieważ było to miejsce niewidoczne na obrazie. Jego oczom ukazała się nieduża izba ze schodami prowadzącymi ku górze. Kobieta, która siedziała w fotelu i szyła, popatrzyła się z uśmiechem na przybysza. Nie odezwała się i wróciła do pracy. Tim podbiegł na górę i zobaczył tam ochroniarza wyglądającego przez okno. Zawołał do niego:

- Wiesz może, czemu tutaj jesteśmy?

- Nie, nie wiem – odpowiedział szorstko. – Ale się domyślam.

- A więc co myślisz – powiedział równie szorstko Tim. – Bo ja myślę, że widziałem cię w rzeczywistości!

- To prawda i oznaczać to może tylko jedno – ochroniarz zrobił teatralną pauzę. – W rzeczywistości żyją nasze alter ego.

- Czekaj, mam jeszcze jedno pytanie – Tim zamyslił się. – Skoro ja dostałem się tu przez dotknięcie obrazu to ty...

- Chciałem ukraść obraz – zaczął opowiadanie ochroniarz.

- Jestem fanem teorii spiskowych i miejskich legend. Przez przeszukiwanie forów odsiewam te prawdziwe od nieprawdziwych. Raz natknąłem się na ciekawy wątek dotyczący twórczości Van Gogha. Opowiadał on o tym, że sam malarz zaklął kiedyś swoje obrazy. Postanowiłem to przetestować do perfidnej kradzieży. Czytałem, że kiedy dotknę zaklęty obraz, wszyscy ludzie uwierzą, że to ja go namalowałem. Myliłem się.

Parszywej nocy zaplanowałem wszystko, jak należy. Strażnika czuwającego przy bramie przekupiłem. Było to proste, bo nie wierzył w zaklęty obraz. Wyłączyłem też kamery. Przeszedłem się więc, aby po dotykać obrazów, aż wreszcie dotknąłem tego, w którym jesteśmy. I przeniósłem się tutaj.

- Och – Tim się zamyslił. – To naprawdę bardzo pokręcone.

- Wiem – odpowiedział ochroniarz.

- Zastanawia mnie jeszcze jedno – powiedział Tim. – Dlaczego nikt wcześniej nie przeniósł się do obrazu?

- Też nad tym myślałem, ale odpowiedź jest banalnie prosta. Obecnie nikt nie dotyka gołymi rękami

dzieł sztuki wartych miliony. Wszyscy używają rękawiczek ochronnych. Pewnie chodzi tu o sam dotyk – kiedy ochroniarz dokończył to zdanie, obraz zaczął się rozptywać. Farby powoli spływały z budowli i z ludzi namalowanych przez Van Gogha. Ochroniarz i Tim również się rozptynęli, a potem obudzili się w swoich ciałach w realnym świecie.

- A więc na obraz została rzucona klątwa przez samego Van Gogha – powiedział policjant, przyglądając się uważnie Timowi. Tim leżał na łóżku szpitalnym, do którego trafił po ataku padaczki.

- Hmm – przytaknął Tim.

- I rozwiązaliście z ochroniarzem zagadkę obrazu, więc on się rozptynął.

- Hmm.

- A wcześniej miałem do czynienia z waszymi replikami, tak?

- Jak najbardziej.

- Oj Tim, nie przestaniesz mnie zaskakiwać...

Szymon Kornacki, VI B



„Lekarstwem może być drugi człowiek“

Chciałabym przedstawić moją babcię Janinę. Zadam jej pytania dotyczące jej dzieciństwa, a także tego, czy ma wspomnienia związane z czymś serdecznym zachowaniem.

Dzień dobry babciu.
Dzień dobry.

Czy, jgdby byłaś mała, to rodzice uczyli cię, że trzeba darzyć szacunkiem inne osoby?

Tak oczywiście. Uczyli mnie. Rodzice zawsze powtarzali, że należy szanować każdego człowieka. Śmiali się wtedy, że nawet nauczycieli, których się nie lubi. Mówili też, że serdeczność jak i szacunek jest bardzo ważna.

Miałaś przyjaciółkę, przyjaciela lub kogoś bliskiego, na którego serdeczność zawsze mogłaś liczyć?

Tak miałam. Była to moja najlepsza przyjaciółka, Ulka. Czy to ta Ula, do której chodzimy na grób i palimy znicze? Tak, niestety już nie żyje. Była ona bardzo ciepłą osobą. Zawsze chętnie mi we wszystkim pomagała. Przykładem jej serdeczności było to, że gdy na przykład miałam anginę i potrzebowałam leków na gorączkę, to właśnie ona poszła do apteki, żeby mi je przynieść. Musisz pamiętać, że wtedy aptek nie było tak wiele jak dzisiaj. Wtedy to była prawdziwa wyprawa.

Czy była to jednorazowa sytuacja, czy często sobie pomagałyście?

Przez lata naszej przyjaźni znalazłoby się wiele przykładów sytuacji, w których Ula wykazała się serdecznością. Ja zresztą także zawsze starałam się być dla niej życzliwa. W zasadzie to nawet nie musiałyśmy się o to za bardzo starać. W przyjaźni właśnie tak jest, że każdy chce być dobrym, miłym i serdecznym dla tej drugiej osoby. To dzieje się zupełnie naturalnie.

Miałaś jeszcze kiedyś kontakt z równie serdeczną osobą?

Na swojej drodze, w pracy i życiu codziennym spotkałam wiele serdecznych osób. Zreguły ludzie są dla siebie mili i chcą sobie pomagać. Jednak to Ulę wspominam szczególnie ciepło.

Dziękuję za taką interesującą historię.
Ja też Ci dziękuję za rozmowę.

Helena Dąbrowska, VI D

Wywiad

O ludzkiej serdeczności Rozmawia Oliwia Buryło z Zofią Buryło*

W dzisiejszych czasach czym są relacje międzyludzkie? Czy są ważne? Czy czasem o nich nie zapominamy? Czy pomagamy sobie?

Jak ważne są dla Ciebie relacje międzyludzkie?

Dla mnie relacje międzyludzkie są bardzo ważne dlatego, że spotkanie z drugim człowiekiem ubogaca człowieka. Zawsze od drugiej osoby można zebrać wartościowe rzeczy i także wartościowe rzeczy przekazać od siebie.

Czy pomaganie innym sprawia Ci przyjemność? Co robi dla Ciebie pomaganie innym?

Pomaganie innym sprawia mi ogromną przyjemność, bowiem wyznaję zasadę, że więcej radości daje dawanie niż branie. Jeśli potrafi człowiek drugiemu człowiekowi dać z serca nie tylko wartość rzeczową np. pieniądze, jakieś rzeczy, ale potrafi dać kawałek siebie, swoją miłość, serdeczność, to są to ogromne wartości, które nas budują wzajemnie.

Czy chciałas taką serdeczność, pomoc przekazać swoim synom, wnukom? Jak to robisz?

Chciałam i przekazywałam. Robię to przez moją postawę codzienną. Pokazuje im, jakie są wartości najważniejsze w życiu, że w życiu najważniejszą wartością jest miłość drugiego człowieka, szacunek do drugiego człowieka, pomoc drugiemu człowiekowi. Małą wartość dla mnie mają wartości materialne, które odchodzą. Natomiast miłość w człowieku zostaje. Przekazywałam im zawsze nadzieję, że każdy dzień przyniesie coś dobrego. Pokazywałam im, żeby byli dla siebie dobrymi, miłymi, serdecznymi, że warto właśnie pomagać, wspierać się, uśmiechać się i przekazywać dobrą energię w każdym czasie.

Czy nie denerwują Cię, iż dużo osób prosi Cię o pomoc?

Nie denerwuje mnie. Nie wiem, ile było takich dni, że ktoś nie prosił mnie o coś, ale było ich mało. Jeśli jestem w stanie pomóc, to pomagam nie tylko swoim bliskim, bo to jest naturalne, ale pomagam także wszystkim tym, którzy o taką pomoc się zwracają

w różnych sytuacjach. Pomagam także ludziom którzy mi np. zrobili krzywdę, nie zawsze dobrze życzyli. Nie chowam urazy w sercu i zawsze pomagam, jeżeli tak pomoc jest potrzebna.

Czy twoim zdaniem „roboty” mogą zastąpić relacje międzyludzkie?

Nie mogą. Żaden mechanizm nie może zastąpić relacji międzyludzkich. Dzisiaj zauważa się brak kontaktów międzyludzkich, szczególnie wśród młodzieży. Młodzi ludzie kontaktują się telefonicznie, poprzez czaty. Brak kontaktów osobistych oddala od siebie ludzi. Nigdy takie właśnie mechanizmy nie zastąpią prawdziwych relacji międzyludzkich, spotkania z człowiekiem twarzą w twarz, dotknięcia go, przytulenia go, gdyż w takich „mechanicznych” spotkaniach jesteśmy zawsze daleko od siebie. Tylko bezpośrednie relacje międzyludzkie budują nas i podnoszą wartość.

Jak się czujesz, jak sobie radzisz w obecności kwarantanny?

Czuje się dobrze, bo nie jestem samotna. Odwiedzają mnie moje kochane wnuki i rozmawiam na wideo na Skypie, na Whatsappie z wnukami, synami. W takich warunkach wszystkie nowoczesne technologie są niezastąpione. Bliscy troszczą się o mnie. Moje dzieci robią mi zakupy, także nie czuję się samotna, mimo że na co dzień tych relacji jest mniej. Staram się po prostu myśleć pozytywnie, ufać nade wszystko panu Bogu, żeby prowadził nas w tej trudnej pandemii. Wszystkim nam przyniesie pokój.

KOCHAM CIĘ BABCIU, DZIĘKUJĘ ZA WYWIAD

*Zofia Buryło

Na co dzień moja Babcia.

Z wykształcenia nauczyciel, pedagog.

Była Dyrektorka szkoły, pracownik Kuratorium Oświaty.

Wychowała trzech synów, pomaga im oraz wnukom.

Oliwia Buryło, VI B

Wynalazki

Paulina Kacperek VI D

Nowe technologie rozwijają się w bardzo szybkim tempie i nieśamowicie zmieniają i ułatwiają nasze codzienne życie.

Moim zdaniem rozwój technologii zmierza głównie w kierunku podniesienia standardu życia ludzi i zaspokojenia marzeń najbogatszych. Jednocześnie, niektóre wynalazki są tworzone dla niewidomych i niesłyszących, aby ułatwić im funkcjonowanie w społeczeństwie.

Moim marzeniem od dziecka jest stworzenie strzykawki umożliwiającej bezbolesne robienie zastrzyków, szczepionek i pobieranie krwi. Jestem przekonana, że ten wynalazek zaoszczędziłby wiele cierpienia zarówno dzieciom, jak i dorosłym.

Cieszę się, że żyję w świecie rozwijających się technologii, które znacznie uprzyjemniają naszą codzienność.

Wiktoria Borzęcka VI B

Rozwój nowych technologii.

Rozwój nowych technologii postępuje szybko oraz wkracza w wiele obszarów naszego życia. Nowe technologie stwarzają nowe możliwości. Ułatwiają i zmieniają nasze życie i różne dziedziny (...)

Mają ogromne zastosowanie w nauce, przetwarzaniu informacji oraz danych. Służą do rozwijania i nabywania nowych umiejętności za pomocą licznych kursów, szkoleń, filmów edukacyjnych dostępnych w formie on-line.

Gdybym mogła i potrafiła zrobić to samodzielnie, to stworzyłabym platformę sąsiedzkiej wymiany umiejętności oraz wiedzy w obrębie danej dzielnicy.

Moje wynalazki polegałyby na tym, że można by było znaleźć kogoś, kto potrafiłby nauczyć matematyki, w zamian za naukę jogi lub techniki makijażu lub kaligrafii. Byłoby to pomocne rozwiązanie polegające na wymianie wiedzy i umiejętności sąsiedzkich bez pobierania opłat. Myślę, że byłoby to przydatne, szczególnie w okresie pandemii koronawirusa.

Przemysław Skiersz VI E

Uważam, że rozwój technologii jest korzystny dla ludzkości. Najważniejszy fakt to ten, że nowe technologie są tworzone przez ludzi dla ludzi. To człowiek tworzy maszynę lub program, by pomagał mu i innym ludziom. Rozwój komunikacji i Internetu pozwolił uczniom kontynuować naukę w trakcie pandemii.

Jednak nie od razu ludzie uznawali nowe rzeczy. To co dziś jest dla nas podstawowym wyposażeniem w przeszłości było trudno dostępnym i drogim wynalazkiem. Na przykład żarówka w przeszłości nie była dostępna dla wszystkich, a gdy się pojawiła na rynku, nadal używano lampionów lub świec. Niektóre z wynalazków są narzędziami masowej zagłady. Broń, pojazdy bojowe, bomby wywoływały wojny, starcia i konflikty, w których umierało wielu ludzi.

Wniosek: nowoczesne technologie są pożyteczne, ale czasami bywają z nimi różne kłopoty.

Szymon Kornacki VI B

Czy postęp i nowoczesna technologia są nam potrzebne?

Postępowość i innowacyjność jest nieunikniona. Gdybyśmy zaprzestali w tym momencie prac nad nowymi wynalazkami, przestalibyśmy się rozwijać.

Wyobraźcie sobie: przez tysiące lat idziemy do przodu, odkrywając coraz to nowe rzeczy: od możliwości hodowli zwierząt, przez naukę budowania, aż do wynalezienia koła. Od tysiącleci gatunek ludzki prężnie się rozwija i nigdy nie będzie dobrego momentu do zaprzestania tej drogi. Bo jakby to miało wyglądać? Mielibyśmy zaprzestać szukanie nowych rozwiązań na wynalezieniu samochodu czy rakiety kosmicznej? Czy po erze telefonów warto wymyślać nowe wynalazki? Odpowiedź na ostatnie pytanie brzmi: tak!

Rozwój jest bardzo potrzebny i pewnie długo się to nie zmieni. Można zauważyć, że zmierza w różne strony. Jednym z niezbędnych kierunków ludzkiego rozwoju są rzeczy po prostu przydatne - korzystamy z nich na co dzień. Kolejne potrzebne wynalazki to najrozmaitsze lekarstwa, które są niezbędne do funkcjonowania. Ostatnim typem konicznych wynalazków są budowle i architektura.

Czy wszystkie wynalazki są równie ważne? Co prawda możemy powiedzieć, że wynalezienie składanego smartfonu czy drona z przesyłkami jest niepotrzebne, ale w wielu przypadkach próba czasu pokaże, czy są to rzeczy przydatne. Początkowo człowiek tworzy wynalazki, aby ułatwić sobie życie, ale wiele z nich okazuje się przełomowymi, gdyż daje podwaliny do nowych, niejednokrotnie ważniejszych odkryć. I tak jak teraz nie wyobrażamy sobie pracowania na polu bez ciągnika, to za kilka, kilkadziesiąt (może więcej?) lat nie będziemy wyobrażać sobie życia bez automatycznej kuchenki zasilanej energią atomową czy latającego samochodu z generatorem energii.

W I E R S Z E M . . . O W S Z Y S T K I M

„Wolę czytać, niż słuchać”

Wolę czytać, niż słuchać.
Wolę zwiedzać niezwykłe.
Wolę psy szczekające od nieszczekających.
Wolę robić, a nie mówić.
Wolę wiedzę od niewiedzy.
Wolę kolor niebieski, który kojarzy się z morzem.
Wolę nie twierdzić, że ludzie są wszystkiemu winni.
Wolę oryginalność.
Wolę nic nie mówić, niż mówić nieprzemyślane.
Wolę książki niespodziewane.
Wolę wychodzić za wcześnie, niż za późno.
Wolę rozmawiać o czymś osiągniętym.
Wolę śmiać się z robienia od śmiania się z nierobienia.
Wolę pamiętać o tym, o czym inni zapominają.
Wolę pesymistów rozumiejących świat od optymistów nierozumiejących go.
Wolę szczerość nie przyjemną, niż nieszczerość przyjemną.
Wolę marzyć o rzeczach nierealnych.
Wolę kraje zielone, niż kolorowe.
Wolę mówić własne zdanie od mówienia czyjegoś.
Wolę Rowling od Flanagana.
Wolę mój bałagan, niż czyjś porządek.
Wolę kwiaty nierozkwitnięte od kwiatów rozwiniętych.
Wolę uczyć się teraz, niż uczyć się później.
Wolę myśleć o przyszłości, ponieważ przeszłości już nie ma.
Wolę mangi od anime.
Wolę poznawać różnorodność krajów.
Wolę małe, ale własne od dużego wspólnego.
Wolę muzykę angielską od muzyki polskiej.
Wolę mieć jedną przyjaciółkę, niż nie mieć żadnej.
Wolę księżyc od słońca.
Wolę sprzątać, niż żyć w brudzie.
Wolę jakość od ilości.
Wolę mieć mały wybór, niż go nie mieć wcale.

Na podstawie wiersza „Możliwości” Wisławy Szymborskiej

„Wolę mieć ciepły piec pod boki”

Wolę mieć ciepły piec pod boki.
Wolę literki od cyferek.
Wolę przeszłość od przyszłości.
Wolę ciszę od dźwięku dzwonka.
Wolę nie mieć spoconego czoła.
Wolę wychodzić wcześniej.
Wolę ciszę od odgłosów piorunów.
Wolę nie mieć niespodziewanych niespodzianek.
Wolę fale oceanu od górskich grani.
Wolę się śmiać niż płakać.
Wolę koty od psów.
Wolę Borusję od Bayernu.
Wolę Reusa od Lewego.
Wolę komputer od telewizji.
Wolę soki od wody.
Wolę rower.
Wolę swoje od cudzego.
Wolę kolor żółty.
Wolę pokój od wojny.
Wolę Mac'donalda od Burger Kinga.
Wolę rower od hulajnogi.
Wolę huśtawkę od hamaka.
Wolę wygrywać.
Wolę brata od kolegów.
Wolę nie pytać, kiedy TO się skończy.
Wolę rozmawiać niż pisać.
Wolę Wiedźmina od Hobbita.
Wolę podróż samolotem.
Wolę stare od nowego.
Wolę angielski.
Wolę nic nie mówić..

Na podstawie wiersza „Możliwości” Wisławy Szymborskiej



Tu byliśmy!

Sprawozdanie z wirtualnej wycieczki do Muzeum Zamkowego w Pszczynie



Wczoraj po południu postanowiłam wybrać się na wirtualną wycieczkę do Muzeum Zamkowego w Pszczynie, gdyż ono właśnie wydało mi się najciekawsze z listy zaproponowanych miejsc.

Pierwszą zobaczyłam sień przejazdową, gdzie w dawnych czasach zatrzymywały się powozy przybywających gości. Wjeżdżały one pod dach, aby ludzie mogli swobodnie wysiąść, nie zważając na panującą pogodę. Na parterze zamku znajduje się między innymi sypialnia cesarzowej, określana również jako pokój gościnny. Z sypialni tej korzystała Wiktoria Augusta małżonka Cesarza Niemiec Wilhelma II. Kolejnym pomieszczeniem jest salon dębowy, w którym pracował cesarz i podejmował ważne decyzje militarne i polityczne.

Na pierwsze piętro prowadzą reprezentacyjne schody paradne, gdzie znajduje się przepiękna galeria lustrzana, w której wiszą na przemian duże lustra i malowane na płótnach dzieła. Galeria lustrzana kieruje zwiedzającego do dużej, dwukondygnacyjnej sali lustrzanej, która niegdyś pełniła funkcję jadalni. Jest tu również Sypialnia Daisy, pomieszczenie niedostępne dla zwiedzających, jego ściany pokryte są przepiękną, jedną z nielicznych w Polsce rzeźbioną i złożoną boazerią.

Na drugim piętrze znajduje się gabinet

Miniatur, gdzie zgromadzono prawie dwieście miniatur, sylwetek i płasko-rzeźb. Kolejne pomieszczenie to galeria myśliwska, która nawiązuje swym charakterem do tradycyjnych zamkowych galerii. Jest ona wypełniona strzelbami oraz ogromną ilością poroży zabitych podczas polowań zwierząt. Galeria ta zdecydowanie mi się nie spodobała. W galerii myśliwskiej znajduje się balkon, z którego można podziwiać piękną salę lustrzaną. Kolejnym ciekawym miejscem jest sala polska imienia księcia Józefa Poniatowskiego. Jej wystrój ma przypominać pokój kolekcjonera, w którym pielęgnuje się pamięć o polskim bohaterze narodowym – księciu Józefie Poniatowskim.

Na trzecim piętrze znajdują się pracownie konserwatorskie i magazyny, które normalnie są niedostępne dla zwiedzających.

Bardzo podobało mi się wirtualne zwiedzanie Muzeum Zamkowego w Pszczynie, ponieważ zobaczyłam tam wiele pięknych i ciekawych wnętrz, między innymi takich, których nie mogłabym zobaczyć odwiedzając to muzeum na żywo. Jestem bardzo zadowolona, z tej wycieczki i mam nadzieję, że kiedyś będę miała okazję znaleźć się w tym zamku naprawdę.

Paulina Kacperek, VI D



Wirtualne wycieczki

Sprawozdanie z wirtualnego spaceru po Muzeach

Pewnego poniedziałku postanowiłam wybrać się na wycieczkę do muzeów. Nie był to jednak tradycyjny spacer w budynku i oglądanie pięknych wystaw. Nie wyszłam z domu, a byłam w dwóch muzeach – wirtualnie. Tą stronę odwiedziłam, gdyż została ona polecona mi przez panią z języka polskiego. Oprócz tego obecna sytuacja nie pozwoliłaby mi na podziwianie tych dzieł „na żywo”.

„British Museum” to pierwsze miejsce, które odwiedziłam. Było tam dużo eksponatów z całego świata. Pokazane przedmioty były z różnych wieków. Na przykład jedną z takich niezwykłych rzeczy był „Throne of weapons”. Po polsku oznacza to tron broni. Stworzono go około 1990r. w Afryce. Został stworzony przez Cristóvão Estavao. Ten tron został wykonany z różnych broni. Głównie z karabinów. Kolejnym z ciekawych eksponatów były „Gold and enamel earrings”. Przepiękne kolczyki zrobione ze złota i szklane. Stworzone w 990 roku w Europie.

Kolejnym muzeum, które odwiedziłam było „Museum d’Orsay”. Znajdowało się ono w Paryżu we Francji. Mieści się ono na lewym brzegu Sekwany. To muzeum zostało stworzone przez Victora Laloux. Znajduje się w nim wiele obrazów i dzieł sztuki. Zobaczyłam różne obrazy, np. „Gleaners” i „The ballet class”. Niektóre obrazy bardzo mnie zachwyciły np „L’ Entente cordiale” oraz „Ploughing in Nevers”. Były one pięknie namalowane.

Według mnie wirtualny spacer był niezwykły. Zobaczyłam wiele wspaniałych dzieł sztuki. Podziwiałam eksponaty z różnych zakątków świata oraz z różnych epok. Było to bardzo ciekawe przeżycie, nie być na miejscu a zobaczyć te wszystkie dzieła. Choć opisy były w języku angielskim nie stanowiło to problemu, ponieważ języka uczę się już od długiego czasu. Polecam ten wirtualny spacer. Dzięki internetowi osoby, które nigdy nie miałyby możliwości wyjechać za granicę i udać się do takiego miejsca mają taką możliwość. Muzea są łatwo dostępne i bezpłatne. Dla niektórych może to być jedyna możliwość zobaczenia takich dzieł sztuki.

Zofia Włodarska, VI D

Wywiad

Dzisiaj będziemy rozmawiali z Panią Weroniką Kliś – babcią jednej z naszych uczennic, ale też osobą, która przeżyła II wojnę światową. Zapytamy o jej wspomnienia z tego trudnego czasu.

Amelia Osowska: Dzień dobry. Ile miała Pani lat, kiedy rozpoczęła się wojna?

Weronika Kliś: Kiedy wybuchła wojna miałam już 3 i pół roku, bo urodziłam się w styczniu.

AO: Skoro była Pani taka mała, to czy pamięta Pani, co się działo?

WK: Tak pamiętam. Może wydaje się to nie prawdopodobne, że tak mała dziewczynka może coś pamiętać. Ale są pewne sceny, które utkwiły mi w pamięci. Jedną z nich jest ucieczka z domu we wrześniu 1939 roku. My uciekaliśmy, a bomby spadały to przed to za wozem.

AO: Jakie wydarzenie wywarło na Pani największe wrażenia?

WK: Najbardziej w tym czasie przeżyłam wywózkę mojego ojca na roboty. Do dzisiaj pamiętam jak na podwórko wjechali Niemcy na motocyklach, w charakterystycznych skórzanych płaszczach i z blachami zawieszonymi na szyi. Ojca zabrano z podwórka w tym co stał. Niemcy w tym okresie, a działo to się to już w 1944 roku zabierali wszystkich. Na szczęście ojcu udało się do nas wrócić.

AO: Chciałam teraz porozmawiać o wojennej codzienności warszawiaków? Skąd brano jedzenie? Czy dorośli normalnie pracowali? Czy dzieci chodziły do szkoły i przedszkola?

WK: My nie mieszkaliśmy w samej Warszawie, ale na dalekich przedmieściach, więc życie mogło się wydawać trochę łatwiejsze. Uprawiana ziemia dawała jedzenie, ale trzeba pamiętać, że Niemcy rekwirowali żywność. Jedzenie trzeba było ukrywać. Ja swoją edukację rozpoczęłam w czasie wojny. Z mojego punktu widzenia, małej dziewczynki, szkoła była zwyczajna, nie miałam porównania. Pewnie dla starszych dzieci to wyglądało inaczej.



Dorośli jak mogli to pracowali, przecież z czegoś trzeba było żyć.

AO: Czy jako dziecko zdawała sobie Pani sprawę z tego, co się dzieje i z niebezpieczeństwa?

WK: Małe dzieci, również dzisiaj nie zdają sobie sprawy z wielu niebezpieczeństw. Ale po pewnym czasie zapominają, ja natomiast pewne wydarzenia pamiętam do dziś. Dlatego nie lubię oglądać filmów wojennych, bo wtedy wracają wspomnienia.

AO: Czy mimo wojny bawiła się Pani z rodzeństwem i przyjaciółmi? Jak wyglądały takie zabawy i dzieciństwo w tamtym czasie?

WK: Dzieciństwo jest tylko raz w życiu. Może nasze było mniej kolorowe. Pamiętam, że bawiliśmy się z sąsiadami i rodzeństwem w „Czarnego luda”. Trzeba było przebiec z jednego krańca pola na drugi tak, aby „czarny lud” nas nie dotknął. Również dzisiaj bawią się w nią dzieci, tylko pewnie ta zabawa nazywa się inaczej.

AO: Jak zareagowała Pani na wieść o końcu wojny? Kto ją Pani przekazał?

WK: Dla nas wojna skończyła się gdy wkroczyli Rosjanie. Byliśmy wtedy na „wypędzeniu”, bo na jesieni 1944 roku Niemcy, szykując się do obrony na linii Wisły wypędzali wszystkich z ich domów. My mieliśmy to szczęście, że przygarnęła nas rodzina z okolic Czerwińska. Już w lutym, jak tylko przeszedł front wróciliśmy do domu. Dla nas tak jakby wojna się skończyła. Informacja o oficjalnym zakończeniu wojny była przekazywana z ust do ust, bo nie było radia, a tym bardziej Internetu i wiadomości 24h. Ale dla nas wojna skończyła się dopiero jak z Niemiec wrócił ojciec w 1946 r.

AO: Jaki wpływ wywarły te przeżycia na Pani dalsze losy?

WK: W tamtym czasie byłam małą dziewczynką. Na szczęście nie pamiętam wszystkiego bardzo dobrze, ale są sceny, które pamiętam do dzisiaj. To zawsze pozostawia ślady. Do dzisiaj jest dla mnie niezmiernie trudno opowiadać o tamtych latach. Tak jak już powiedziałam wcześniej nie oglądam filmów wojennych.

AO: Co chciałaby Pani powiedzieć moim rówieśnikom?

WK: Radujcie się, bawcie się, uczcie się. Niech wojna stanie się dla was pojęciem abstrakcyjnym.



Tu byliśmy!

Sprawozdanie z wirtualnej wycieczki do Muzeum Brytyjskiego w Londynie

Korzystając z wolnych dni, razem z mamą wybrałam się na wirtualną wycieczkę do Muzeum Brytyjskiego w Londynie. W tym muzeum jest aż osiem milionów eksponatów, które są podzielone ze względu na czas ich powstania oraz na miejsce ich pochodzenia. Bardzo ciekawa jest wystawa o starożytnym Egipcie. Budzi kontrowersje, ponieważ są tam prawdziwe mumie. To tak, jakby ktoś wykradł ciała zmarłych i wystawił na publiczny widok. Dla nas jest to bardzo interesujące, bo pokazuje inną kulturę.

Przy wejściu do muzeum widzieliśmy stragany z pamiątkami, wiele z nich to miniaturki prawdziwych eksponatów. Można tam było kupić np. breloczki w kształcie papirusu lub etui na brytyjskie karty na metro i pociąg ozdobione egipskimi hieroglifami. Niedaleko znalazłyśmy wejście na klatkę schodową, która doprowadziła nas na kolejne piętra z eksponatami. My wybrałyśmy poziom trzeci, z jedną z najstarszych wystaw w całym muzeum, czyli Afryka, starożytny Egipt, 2000 – 1000 r. p.n.e.

Najpierw zobaczyłyśmy posąg Ramzesa. Był ogromny i sprawiał wrażenie strażnika wystawy. Ramzes to faraon, czyli władca starożytnego Egiptu. Sala, której pilnował, wypełniona była szklanymi gablotami. Było tam widać mumie – zniszczone wiekiem szkielety w sarkofagach, przy nich popękane ze starości naczynia i amulety, a nawet kosze z owocami. W ten sposób wiemy, jak w starożytnym Egipcie

chowano zmarłych. Egipcjanie wierzyli, że droga po śmierci jest ciężka, więc do grobowców wkładali mnóstwo przedmiotów i jedzenia. Eksponaty w muzeum to potwierdzają. A dzięki mumifikacji, ciała sprzed kilku tysięcy lat mogą być nawet dzisiaj w niemal nienaruszonym stanie.

Potem oglądałyśmy papirusy, które przedstawiały różne sceny i historie z życia faraonów. Zaskakujące było dla mnie to, że na papirusach znajdowało się dużo znaków o innym wyglądzie i treści. Nie przypominało to języka, a rysunki.

Mimo że była to jedna wystawa, to spędziłyśmy tam parę godzin. I chociaż wszystko wydawało się identyczne – bo mumia to mumia, a papirus to papirus – to jednak w ogóle się nie nudziłyśmy. My nawet dokładnie czytaliśmy wszystkie opisy eksponatów. I chętnie byśmy tam jeszcze wróciły, by znowu bez końca oglądać i czytać o starożytnym Egipcie.

Cieszę się, że nie ruszając się z domu, mogłam choć na chwilę przenieść się na tę wystawę, którą już naprawdę zwiedziłam z mamą podczas pobytu w Londynie dwa lata temu. Strona internetowa Muzeum Brytyjskiego jest bardzo dobrym odzwierciedleniem samego muzeum – jest tak samo podzielona na czas i miejsce, a o eksponatach można i przeczytać, i posłuchać nagrań. Tyle że po angielsku, co ma też swoje plusy w postaci dodatkowej nauki języka.

Helena Dąbrowska, VI D

Wirtualne wycieczki

Sprawozdanie z wizyty w Muzeum van Gogha w Amsterdamie

W dniu 4 kwietnia 2020 roku odbyłem wirtualną wycieczkę do muzeum Vincenta van Gogha w Amsterdamie. Już z ekranu powitalnego dowiedziałem się, że w muzeum znajduje się 200 obrazów autorstwa van Gogha, 500 jego rysunków oraz 750 listów napisanych przez mistrza do brata, siostry i znajomych. Możemy tu również obejrzeć dzieła XIX-wiecznych artystów.

Zwiedzanie rozpocząłem od pierwszego piętra. Każda z sal opisana została nazwą miejsca oraz czasem, w których powstawały obrazy mistrza. Na ścianie umieszczono opisy dotyczące życia i twórczości artysty.

Podczas zwiedzania pierwszego piętra od razu dostrzegłem obraz pt. „Słoneczniki”. Znajduje się on w sali opisanej jako „Arles 1888-1889”. Jest o słynne dzieło, który przyciąga wzrok ciepłymi barwami, wprowadzając widza w pogodny nastrój. Słoneczniki w sztuce symbolizowały radość życia. Vincent van Gogh był zafascynowany tymi kwiatami i dlatego malował je aż ośmiokrotnie. Wersja, która spodobała mi się najbardziej pochodzi z 1889 roku.

Niedaleko „Słoneczników”, w tym samym pomieszczeniu, zauważyłem piękny nadmorski pejzaż. To obraz pt. „Widok morza w Saintes-Maries” z 1888 roku. Przedstawia on żaglówki płynące po wzburzonych morskich falach. Vincent van Gogh namalował go pod wpływem ogromnego wrażenia, jakie wywarło na nim Morze Śródziemne, a szczególnie zmieniające się pod wpływem światła kolory taflı wody. Malarz przejechał do Saintes-Maries, aby wypocząć i odzyskać zdrowie. Mnie również podoba się ten obraz z powodu skojarzeń z nadmorskimi wakacjami.

W kolejnej sali, oznaczonej „Paris 1886-1887”, moją uwagę zwróciło dzieło przedstawiające panoramę miasta. To obraz pt. „Widok na dachy Paryża” z 1886. W tym czasie van Gogh przebywał w Paryżu, gdzie często malował życie miejskie. Co ciekawe, większą część płótna zajmuje szare niebo pokryte chmurami burzowymi. Artysta pięknie przedstawił miasto we mgle i deszczu. To bardzo nastrojowy obraz.

Obok znajduje się pomieszczenie opisane jako „Wpływ sztuki japońskiej”. Wzrok zwiedzających przyciąga obraz „Ogród z motylami”. Delikatne, jasne motyle wydają się niknąć wśród zieleni. W informacji zamieszczonej na ścianie sali można przeczytać, że van Gogh malował ten obraz, wzorując się na rycinach japońskich. Starał się podobnie jak Japończycy od-

tworząc naturę w jej najdrobniejszych szczegółach, kreśląc delikatną, ale zdecydowaną, żywą kreską. W tym też stylu utrzymany jest inny, wiszący obok „Ogrodu”, bardzo sławny obraz van Gogha „Irysy”. Niebieskie kwiaty odcinają się wyraźnie od jaskrawożółtego tła. Patrząc na nie z bliska, można dostrzec, że każdy płatek jest inny, niepowtarzalny. Pierwotnie irysy były intensywnie fioletowe – z biegiem czasu wyblakł czerwony barwnik użyty przez malarza. Mimo to płótno nic nie straciło ze swojej artystycznej siły.

Za szklanymi drzwiami, w pomieszczeniu nazwanym „Nunen 1883-1885” znajdują się obrazy z początkowego okresu twórczości van Gogha. W tamtym czasie artysta malował przeważnie w mrocznych, ziemistych odcieniach. Nic nie zapowiadało jeszcze żywej kolorystyki, która charakteryzowała jego późniejsze prace. Mimo smutnych tonów tych prac zainteresował mnie obraz „Zaśnieżone podwórza starych domów w Antwerpii”, namalowany w 1885 roku. Moją uwagę zwróciła niezwykła perspektywa. Wydaje się, że artysta musiał stanąć na jednym z dachów starych domów, aby pokazać przyległe do domów podwórka, przypominające zabudowane klatki.

Na klatce schodowej muzeum znajduje się jeden z autoportretów Vincenta van Gogha z lat 1887-1888, nazwany „Autoportret w szarym pilśniowym kapeluszu”. Artysta namalował 38 autoportretów. Ten jest utrzymany w błękitnej kolorystyce. Z informacji obok obrazu wynika, że mistrz tworzył swój autoportret zimą 1887-1888, kiedy mieszkał w Paryżu. Od czasu przybycia do miasta poświęcił wiele czasu nauce techniki pointylizmu. Polegała ona na wypełnianiu płótna gęsto rozmieszczonymi, różnobarwnymi punktami i kreskami kładzionymi czubkiem pędzla. Van Gogh zastosował tę technikę na swój własny sposób. Jego pociągnięcia pędzla biegły w różnych kierunkach, w wyniku czego powstał autoportret z efektem halo wokół głowy malarza.

Drugie piętro muzeum poświęcone zostało technikom malarstwa van Gogha. Opisano tu i przedstawiono sposoby nakładania przez artystę farb oraz gruntowania płócien. Jedną z sal zmieniono na pokój Vincenta van Gogha. Przy jego urządzaniu wzorowano się na obrazie „Pokój van Gogha w Arles”.

Na trzecim piętrze znajdują się obrazy impresjonistów i symbolistów, którzy wywarli wpływ na malarstwo van Gogha. Są tu dzieła np. Claude Moneta, Alfreda Sisleya i innych. Jest też sala malarzy XX wieku, którzy wzorowali się na Vincencie van Goghu.

Moją wizytę w muzeum zakończyłem, czując niedosyt. Mam nadzieję powrócić tu już nie wirtualnie, ale realnie, na przykład podczas wakacyjnego pobytu w Amsterdamie.

Gustaw Myśliwski, VI D

Rozmowa z Babcią

Moim rozmówcą jest Anna Izdebska – moja Babcia. Rozmawiamy przez telefon o ludzkiej serdeczności i potrzebie kontaktu z drugim człowiekiem w ciężkich chwilach naszego życia. Cześć, Babciu. Przez sytuację z koronawirusem dawno się nie widzieliśmy, prawie 3 tygodnie. Powiedz, jak się teraz czujesz? Cześć Filipku, teraz niestety trochę gorzej. Niełatwo jest być tak długo samej.

A jak sobie radzisz z zakupami?
Pomagają mi córki - twoja mama i ciocia Aga.

A gdybyśmy mieszkali daleko od siebie, to co byłoby z zakupami?
Z telewizji wiem, że osobom starszym pomaga dużo wolontariuszy. Myślę, że do mnie też by ktoś przychodził.

A czy pamiętasz ze swojego życia podobną sytuację, gdy ludzie sobie wzajemnie pomagali?
Tak, pamiętam stan wojenny w 1981 roku. Wtedy było jeszcze gorzej. Od 22 do 6 rano nie można było wychodzić z domu - była godzina milicyjna. W sklepach było bardzo mało towaru, wszędzie puste półki, np. tak jak teraz na początku epidemii brakowało papieru toaletowego. Na ulicach chodziły patrole milicji.

A czy ludzie sobie wtedy pomagali?
Tak, pamiętam jak z sąsiadami pożyczaliśmy sobie potrzebne rzeczy albo wymienialiśmy się opieką nad dziećmi, bo prawie wszyscy mieliśmy wtedy małe dzieci. Nikt nie został bez pomocy. Walczyliśmy z komunistami, a teraz walczymy z niewidzialnym wirusem.

Dzięki Babciu za rozmowę, trzymaj się. Miejmy nadzieję, że niedługo wszystko wróci do normy i się zobaczymy.

Do zobaczenia Filipku.
Filip Wróblewski, VI B

Lekarstwem może być drugi człowiek

Mam zaszczyt przeprowadzić dzisiaj wywiad telefoniczny z moją ciocią, która na co dzień pracuje w fundacji Caritas Niemcy.

Witaj ciociu!
Cześć Juleczko, miło mi Ciebie usłyszeć.

Chciałabym zadać Ci kilka pytań dotyczących życiowości.
Oczywiście, w takim razie słucham uważnie.

Czy zdarzyła Ci się sytuacja, kiedy komuś pomogłaś?
Tak, jak najbardziej. Staram się pomagać zawsze, kiedy widzę, że jest taka potrzeba. Są to sytuacje zazwyczaj spontaniczne i nie planuję tego wcześniej. Pomagam, jak widzę, że komuś dzieje się jakaś krzywda lub potrzebna jest pomoc. Moja praca również polega na pomaganiu ludziom potrzebującym, jednak traktuję to już jako polecenie służbowe.

W swojej pracy, na pewno na co dzień widzisz różne przypadki nieszczęścia ludzkiego. Ale wspominałaś, że zdarzają Ci się sytuacje, kiedy pomagasz również spontanicznie. Komu podałaś wtedy życzliwą dłoń?
W związku z tym, że mieszkam w Niemczech jest tu dużo osób, które potrzebują pomocy. Osoby te przyjechały z innego kraju, licząc na lepsze życie, często nie znając nawet języka. Cieszyło mi wtedy przejść obojętnie obok osoby potrzebującej, np. bezdomnej, zagubionej oraz czującej się obco, w nieswoim kraju. Niedawno zdarzyła mi się bardzo ciekawa sytuacja. Kiedy wracałam z pracy do domu, zauważyłam dziewczynę z walizką, która o coś pytała przechodniów. Nikt nie miał czasu jej wysłuchać, ponieważ wszyscy się bardzo spieszyli, a może po prostu, nie chcieli mieć do czynienia z obcą osobą.

Co wtedy zrobiłaś? Czy również przesłałaś obojętnie?
A może wyciągnęłaś pomocną dłoń?
Podeszłam sama do dziewczyny i spytałam czy mogłabym jej w czymś pomóc. Ze łzami w oczach odpowiedziała, że się zgubiła. Właśnie przyjechała z Bułgarii i wysiadła z autobusu. Mówiła niezrozumiale, jej niemiecki był podstawowy, ale postanowiłam jej pomóc i poświęcić trochę czasu. Kiedyś, przed laty, sama przeżywałam podobne sytuacje, kiedy przyjechałam jako młoda dziewczyna do obcego kraju, nie znając języka i miasta.

Jak to możliwe, że się zgubiła, nikt po nią nie wyjechał?
Po wielu próbach, aby móc w ogóle zrozumieć, co się dokładnie stało, okazało się, że dziewczyna zgubiła kartkę z adresem, pod który miała pojechać, ale na szczęście pamiętała numer telefonu tej osoby, więc zadzwoniłam pod ten numer.

Jak się czułaś w tym momencie?
Cieszyłam się, że mogę jej pomóc. Dziewczyna, wydawała się bardzo sympatyczna, była bardzo miła. Od razu wzbudziła moją sympatię. Osoba, która po nią przyjechała bardzo mi podziękowała. Czułam, że jest mi bardzo wdzięczna.

Co działo się dalej? Czy masz jakiś kontakt z tą osobą? Może chciałaby Ci się jakoś odwdziżyć za pomoc?
Nie uwierzysz, co się stało. Może to zabrzmieć nieprawdopodobnie, ale parę dni później okazało się, że opiekunka mojej córki zrezygnowała z pracy i miałam duży problem. Nie wiedziałam, co zrobić i wtedy pomyślałam o dziewczynie. Zadzwoeniłam pod numer telefonu, który miałam w historii połączeń, i spytałam jej przyjaciółki czy Vesela, tak się nazywała dziewczyna, chciałaby pracować jako niania dla mojej małej Matyldy. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką mam w tej chwili wspaiałą opiekunkę. Uczy Matyldę j. bułgarskiego, a Matylda uczy ją j. niemieckiego.

Jak wspominasz tę sytuację? Mogę się domyślić, że nie żałujesz, że wtedy podeszłaś do tej osoby.
Myślę, że gdybym wtedy nie podeszła do tej dziewczyny, to miałabym cały czas obraz tamtej sytuacji i wyrzuty sumienia. A w tej chwili, chyba obydwie jesteśmy bardzo szczęśliwe. Vesela ma pracę, a ja wspaiałą opiekunkę.

Czego nauczyła się ta sytuacja?
Myślę, że trzeba pomagać innym. Warto zatrzymać się przy osobie w potrzebie, których jest coraz więcej, pytając, czy można im jakoś pomóc. Osoby te, często potrzebują od nas wsparcia w postaci miłego słowa, drobnej przysługi lub po prostu uśmiechu. Nie chcą naszego współczucia, tylko pomocy. Nie bójmy się podejść do osoby potrzebującej, ponieważ każdy może znaleźć się w podobnej sytuacji.

Dziękuję za wywiad ciociu, myślę, że ta historia wiele mnie nauczyła i postaram się również pomóc komuś, kto będzie w potrzebie.
Bardzo proszę! Mam nadzieję, że ta historia zainspiruje wielu ludzi do podobnego działania. Bądźmy dla siebie mili i uśmiechajmy się!

Julia Wojczuk, VI D



W I E R S Z E M . . . O W S Z Y S T K I M

„Moja niemoc”

Moja niemoc
Nie mogę tańczyć.
Nie mogę chodzić.
Nie mogę spacerować.
Nie mogę oddychać świeżym powietrzem.
Nie mogę wąchać kwiatów na działce.
Nie mogę szukać pierwszych oznak wiosny.
Nie mogę jeździć na rowerze, deskorolce, hulajnodze.
Nie mogę chodzić po drzewach.
Nie mogę spotkać się z koleżankami.
Nie mogę siedzieć na ławce w parku.
Nie mogę rzucić koca na trawę.
Nie mogę plotkować przed lekcjami.
Nie mogę śmiać się z kolegami.
Nie mogę jeździć tramwajem.
Nie mogę pójść na lody.
Nie mogę iść do restauracji na niedzielny obiad.
Nie mogę pojechać do babci, przytulić jej psa.
Nie mogę grać w piłkę.
Nie mogę jechać do lasu.
Nie mogę pójść na plac zabaw.
Nie mogę robić fikołków na trzepaku.
Nie mogę odwiedzić przyjaciółki.
Nie mogę zrobić gwiazdy na trawie.
Nie mogę pisać kredą po chodniku.
Nie mogę patrzeć na żółte forsycje.
Nie mogę podglądać kwiatów wiśni przy pustostanie.
Nie mogę pić
kolorowych koktajli z koleżankami.
Nie mogę iść na koncert.
Nie mogę zdobywać medali.
Nie mogę spóźnić się do szkoły, bo...
Nie mogę chodzić do szkoły.
Nie mogę spędzać czasu tak, jak chcę.

(inspirowany utworem „Możliwości” Wisławy Szymborskiej)

„Moje możliwości”

Wolę tęczę.
Wolę psy.
Wolę palmy na plaży.
Wolę Maleszkę od Sienkiewicza.
Wolę spędzać czas z ludźmi niż samotnie.
Wolę zjeść pizzę niż bakłażana.
Wolę kolor fioletowy.
Wolę mieć swoje zdanie.
Wolę tolerancję niż nienawiść.
Wolę być punktualna.
Wolę przeżywać przygodny
niż je oglądać w telewizji.
Wolę poczucie humoru
od powagi.
Wolę grać w gry planszowe,
niż grać na komputerze.
Wolę optymistów od pesymistów,
którzy marnują czas na narzekanie.
Wolę uśmiech,
Wolę dzień od nocy.
Wolę słońce od chmur ciemnych.
Wolę lato od zimy.
Wolę błękitne niebo po którym szybują ptaki.
Wolę włosy falowane, ponieważ mam proste.
Wolę świat bez wirusów.
Wolę pomagać innym niż siedzieć z założonymi rękami.
Wolę tworzyć niż kupować.
Wolę morze od gór.
Wolę język polski od matematyki,
Wolę jeździć rowerem niż samochodem.
Wolę sadzić drzewa niż je wycinać.
Wolę patrzeć jak kwiaty kwitną
niż więdną.
Wolę książki.
Wolę pytać niż nic nie wiedzieć.
Wolę dawać niż brać.

Lekarstwem może być drugi człowiek – historia o ludzkiej serdeczności.

Historia o ludzkiej serdeczności to zdarzenie z życia mojej babci. Niestety babcia nie mogła mi jej opowiedzieć, ale zrobiła to jej siostra, a moja cioteczna babcia Irena.

Dzień dobry, ciociu. Czy mogłabyś mi opowiedzieć jakąś historię o dobrym i serdecznym człowieku?

Dzień dobry, Paulino. Bardzo chętnie opowiem Ci zdarzenie sprzed wielu lat, w którym twoja babcia Tereska pomogła pewnym ludziom. Ona pewnie uznałaby, że nie zrobiła nic niezwykłego, bo zawsze i dla wszystkich była życzliwa.

Kiedy wydarzyła się ta historia?

Historia, którą Ci opowiem wydarzyła się ponad 30 lat temu, wtedy życie ludzi bardzo różniło się od tego teraz. Wszystko było inaczej.

A jaka dokładnie była moja babcia?

Twoja babcia była osobą otwartą i zawsze chętnie pomagała ludziom. Gdy tylko usłyszała, że ktoś potrzebuje jakiegokolwiek pomocy, od razu myślała co mogłaby zrobić.

Od czego wszystko się zaczęło?

Pewnego dnia do Twojej Babci zadzwonił nasz brat, który mieszka w Kłodzku, mieście oddalonym od Warszawy o niemal 500 km. Opowiedział jej historię małego Dawida i jego rodziców, którzy byli jego sąsiadami.

Jaka była ich historia?

Trzyletni chłopiec miał wadę serca i pilnie potrzebował operacji, którą przeprowadzali tylko w szpi-

talu w Warszawie. Zorganizowanie operacji i długiego pobytu z dala od domu było bardzo trudne dla ubogiej rodziny, która martwiła się o zdrowie i życie swojego syna.

Co zrobiła babcia?

Gdy twoja Babcia usłyszała, w jak trudnej sytuacji znaleźli się Ci ludzie, bez zastanowienia zaprosiła ich do swojego domu i pozwoliła im zatrzymać się jak długo będzie to konieczne.

Co było dalej?

Gdy rodzina Dawida przyjechała do Warszawy, Babcia pokazała im jak dojechać do szpitala i jak z niego wrócić do domu. Wspierała ich przez cały czas, gdy czekali na operację dziecka, a potem na wypisanie syna ze szpitala i możliwość powrotu do domu.

Jak długo to wszystko trwało?

To nie było kilka dni, to były długie miesiące, gdy w trzy pokojowym mieszkaniu, gdzie na co dzień żyła czteroosobowa rodzina, pojawili się obcy, zatroskani ludzie, którzy zostali przyjęci z otwartym sercem i potraktowani jak bliscy.

Twoja babcia była niezwykle człowiekiem. Mogłabym opowiedzieć Ci wiele historii z jej życia, w których bezinteresownie okazywała ludziom dobroć i serdeczność.

Bardzo dziękuję za tą opowieść. To wspaniałe, że moja babcia była tak dobrą i pomocną osobą. Też chcę taka być.

Do widzenia. Życzę Ci ciociu dużo zdrowia.

Paulina Kacperek, VI D

Historia ludzkiej serdeczności

Wywiad prowadzę z moją babcią Ulą. Ma ona 80 lat i pamięta jeszcze II Wojnę Światową. Jest osobą bardzo energiczną i życzliwą. Chętnie pomaga innym ludziom. Ma wielu znajomych seniorów, którzy nawet teraz do niej dzwonią z prośbą o zakupy lub załatwienie drobnych spraw na mieście. Jednak czasami sama potrzebuje pomocy. Tak było w latach 60-tych.

JA: Babciu opowiadałaś kiedyś o swojej przyjaciółce, która bardzo ci pomogła. Mogłabyś mi przypomnieć tę historię z lat 60-tych?

BABCIA: Moja przyjaciółką była Hania. Poznałyśmy się pod koniec lat 50' podczas wspólnej wycieczki do Zakopanego. Obie pracowałyśmy jako osoby rozliczające chłopów z obowiązkowych wówczas kontyngentów. Musisz wiedzieć, że do lat 70' rolnik był zobowiązany do taniej sprzedaży swoich plonów na rzecz państwa i to był właśnie kontyngent. Hania pracowała pod Poznaniem, a ja niedaleko Pułtusa, ale obie spotkałyśmy się na wycieczce do Zakopanego, którą zafundowała nam spółdzielnia kółek rolniczych.

JA: I właśnie na tej wycieczce się zaprzyjaźniłyście?

BABCIA: Tak to był początek naszej przyjaźni, bo obie nie lubiłyśmy swojej pracy i zastanawiałyśmy się, na jaką ją zmienić. Hania namawiała mnie na pracę w handlu. Po powrocie z Zakopanego zatrudniłam się więc w kiosku RUCHu. Hania wróciła do Poznania i też zaczęła nową pracę. Obie mało zarabiałśmy, ale ja miałam duże wsparcie rodziny. Twoja prababcia była bardzo zaradna i prowadziła wzorowe gospodarstwo. Hania pochodziła z biednej rodziny z okolic Poznania.

JA: Czy często się spotykałyście, skoro byłyście z dwóch odległych miast?

BABCIA: Pisałyśmy do siebie często listy, czasem dzwoniłyśmy. To był czas, kiedy obie rozglądałyśmy się za kawalerami, więc miałyśmy o czym sobie opowiadać. Hania była bardzo ostrożna i powściągliwa w nowych znajomościach. A ja byłam wówczas bardzo otwarta i trochę naiwna. I pewnie przez tą moją ufność w ludzi robiłam manko w kiosku. Pod koniec jednego roku brakowało mi ponad 2000 zł, a moja miesięczna pensja wynosiła niewiele ponad 600 zł. Nie miałam z czego pokryć tego braku. Akurat w naszej rodzinie źle się wtedy działo i nikt nie mógł mi pomóc.

JA: A prababcia nie mogła sprzedać traktora, aby pokryć twój dług?

BABCIA: To nie było takie proste. Przede wszystkim nie mieliśmy swojego traktora, ale też nie wolno było wówczas handlować takimi rzeczami. To były czasy Gomułki, głębokoci PRL, żadenego wolnego rynku – jak dziś.

JA: I wtedy pomogła ci finansowo Hania?

BABCIA: Niezupełnie. Ja znalazłam się w areszcie w Pułtusku. Zarekwirowano księgi rozliczeniowe kiosku, a ja oczekiwałam na rozprawę w sądzie. Miałam jednak prawo zadzwonić do kogoś bliskiego. I wtedy pomyślałam o Hani, bo ona kończyła ekonomik i była świetna z księgowości. A mnie te rozliczenia panów kontrolerów jakoś się nie podobaly. Hania nie zastanawiała się długo, tylko ruszyła mi na pomoc. Wyobraź sobie, że wsiadła na rower i z Poznania ruszyła do Pułtusa.

JA: Na rowerze?! Przecież to jakieś 400 km!

BABCIA: Dokładnie 369 km. Hani nie było stać na bilet kolejowy, a bardzo chciała mi pomóc. Zanim dojechała, mnie już przygotowywano do rozprawy, w której byłam traktowana jako wróg ówczesnego systemu. Chciałam przecież ograbić państwo na ponad 2000 zł.

JA: Babciu chyba przesadzasz! Mogli cię co najwyżej potraktować jak zwykłego złodzieja.

BABCIA: Wtedy wszystko było traktowane politycznie. Władza lubiła wyolbrzymiać ludzkie potknięcia i pokazywać, jak jest sprawiedliwa. Chociaż sprawiedliwości tam nie było.

JA: I jak Hania ci pomogła? Jak wyciągnęła cię z tej sytuacji?

BABCIA: Nie wiem, jak ona to zrobiła. Chyba nieźle i bardzo przekonująco nakłamała. A może miała wysoko postawionych znajomych, którymi mi się nie chwaliła. Do dziś nie wiem, jak dostała się do ksiąg rozliczeniowych kiosku. Faktem było, że nim doszło do rozprawy, sąd został poinformowany o nieścisłościach w wyliczeniach kontrolerów. Zamiast manka, wyliczono tzw. superatę w wysokości 2000 zł. A ja byłam wolna. Wiem, że tę zmianę wyliczeń zawdzięczam Hani. Do końca życia będę pamiętała jej odwagę, mądrość i poświęcenie.

JA: No tak, jechała przecież z Poznania na rowerze. I tak też wróciła?

BABCIA: A skąd! Cała nasza rodzina była jej tak wdzięczna, że pozwoliliśmy jej jechać dopiero następnego dnia. Mój brat Józef zawiózł ją koniem do Warszawy na Dworzec Główny i zapłacił za jej bilet powrotny. Od tej pory nasza przyjaźń była wyjątkowa. Różnie nam się obu w życiu układało, ale zawsze mogłyśmy liczyć na siebie. I ja też jeździłam do niej, gdy tylko potrzebowała pomocy.

JA: Na rowerze?

BABCIA: Nie, na motorze, ale już z twoim z twoim dziadkiem.

JA: Babciu to niezwykła historia o ludzkiej serdeczności. Dziękuję ci za jej opowiedzenie.

Gustaw Myśliwski, VI D

WYJĄTKOWE ZNALEZISKO

Cały wieczór padał deszcz. Strasznie się nudziłem u babci na urodzinach. Z nudów poszedłem na strych.

Na strychu stała skrzynia. W środku były różne przedmioty. Na samym dnie leżała bardzo stara i już trochę zniszczona szkatułka. W środku znalazłem jakiś mały metalowy przedmiot. Było na nim napisane: ROKITNA 13.VI.1915, PRAWYM RYCERZOM. Pobieglem ze znaleziskiem z powrotem na przyjęcie. Wszyscy zastanawiali się, co to jest. Po dłuższej dyskusji okazało się, że wujek babci był kawalerzystą w 2 szwadronie II Brygady Legionów Polskich. Najprawdopodobniej otrzymał tą odznakę za swoje poświęcenie.

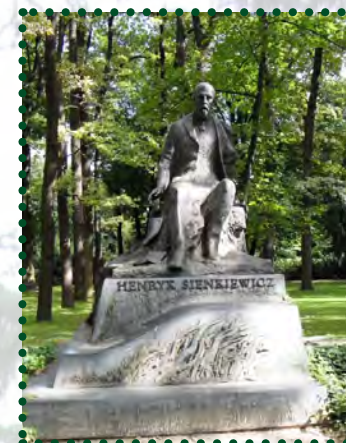
Wszyscy byli bardzo przejęci tym znaleziskiem, a ja byłem z siebie dumny, że je odnalazłem. Po jakimś czasie oddaliśmy odznakę do muzeum w Warszawie. Przedmiot ten znajduje się teraz w Gabinecie Galanterii Patriotycznej.

Łukasz Kucharski, V G



Tu byliśmy! Wirtualne wycieczki

WYCIECZKA PO WIRTUALNYM MUZEUM HENRYKA SIENKIEWICZA W WOLI OKRZEJSKIEJ



Wybrałam się do wirtualnego muzeum Henryka Sienkiewicza znajdującego się w Woli Okrzejskiej.

Henryk Sienkiewicz był jednym z największych polskich powieściopisarzy. Tworzył również nowele oraz był publicystą. Urodził się w Woli Okrzejskiej 5 maja 1846 roku. Do największych jego dzieł możemy zaliczyć powieści: „Krzyżacy”, trylogię „Ogniem i mieczem”, „Potop” oraz „Pan Wołodyjowski”, „Quo vadis”, „W pustyni i puszcy”. Stworzył również około 20 nowel. W roku 1905 otrzymał za całokształt swojej twórczości nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Zmarł 15 listopada 1916 roku w Vevey.

Zwiedzanie muzeum rozpoczynamy z lotu ptaka, widząc całą panoramę miejscowości, w której się urodził.

Muzeum podzielone jest na sześć różnych pokoi – ujęć. Podczas wizyty poznałam życie i twórczość pisarza.

Pierwszy pokój przedstawia nam w skrócie informacje o chrzcie oraz śmierci Henryka Sienkiewicza. Dodatkowo widzimy tam kołyskę, w której prawdopodobnie spał, model kościoła wykonany ze zbóż oraz informacje o śmierci.

W drugim pokoju widzimy figurę woskową twórcy pracującego przy swoim biurku. Domyślam się, iż jest on w trakcie pisania któregoś ze swoich dzieł. Prawdopodobnie jest to „Quo vadis”, gdyż obok biurka stoi popiersie Nerona.

Trzeci pokój zawiera wiele eksponatów z ekranizacji powieści: „Quo vadis”, „Ogniem i mieczem”, „Pan Wo-

łodyjowski”. Na ścianach wiszą różne plakaty filmowe oraz zdjęcia aktorów grających główne role. Są tam również makiety bitwy pod Grunwaldem („Krzyżacy”) i obrony Jasnej Góry („Potop”).

W czwartym pokoju znajdują się zdjęcia, portrety pisarza oraz jego rodziny. Możemy zobaczyć tam młodego Henryka z bratem oraz portret matki. Ważnym eksponatem jest tutaj maszyna do pisania pisarza.

Piąty pokój to według mnie kontynuacja poprzedniego. Znajduje się tu rodzina pisarza. W salonie stoi piękny fortepian oraz meble z epoki, w której żył Henryk Sienkiewicz.

Ostatni pokój to głównie meble z dawnych czasów, np. sekretarzyk, komody oraz mały stół z ładnymi krzesłami.

Podczas wirtualnego zwiedzania możemy dodatkowo zobaczyć kopiec usypany na cześć pisarza i piękny kościół, w którym mały Henryk otrzymał chrzest.

To było pierwsze moje zwiedzanie muzeum online. Bardzo mi się podobało. Szczególnie stare meble oraz makiety bitew. Domyślam się, że normalnie podczas zwiedzania można korzystać z przewodnika, bo większość eksponatów nie jest opisana. Rolę przewodnika podczas mojego zwiedzania pełnili rodzice, którzy starali mi się wytłumaczyć te zagadnienia, których nie wiedziałam. Polecam zwiedzanie tego muzeum innym osobom.

Amelia Budzyńska, V D

W I E R S Z E M . . .

„Wolę filmy w telewizji”

Wolę filmy w telewizji
Wolę psy
Wolę kino od teatru
Wolę używać wyobraźni niż ściągać gotowe rozwiązania
Wolę kartkę i farby
Wolę uśmiechać się do ludzi niż czekać na uśmiech od nich
Wolę wyjątki
Wolę lato i słoneczne dni
Wolę mieć dwie oddane przyjaciółki niż kilka nieszczerých
Wolę kolor zielony
Wolę czytać komiksy od długich lektur
Wolę zawsze mieć rację
Wolę kręcone włosy ponieważ mam proste
Wolę oczy niebieskie
Wolę zachowywać się jak dziecko dopóki nim jestem
Wolę zapytać niż nie wiedzieć
Wolę dzień od nocy
Wolę przyjaźń
Wolę mieć zdrowie i rodzinę od góry złota
Wolę brata bo nie mam siostry
Wolę pisać odręcznie
niż nie pisać wcale
Wolę morze
Wolę sushi niż pizzę
Wolę spędzać czas z mamą niż z tatą
Wolę bawić się z psem niż z bratem
Wolę lody
Wolę wymyślać swoje potrawy niż używać książki kucharskiej
Wolę biologię
Wolę robić swoje błędy niż uczyć się na cudzych

Wiersz (inspirowany utworem „Możliwości” Wisławy Szymborskiej)

Julia Orlińska, VI B

C O N A M W D U S Z Y G R A

Wszędzie hałaś
ZOSTAŃ W DOMU,
więc siedzę i ja.
Wirus krąży, atakuje,
to jest epidemia!
Na ulicach smutna cisza,
dzieci w domach siedzą,
a dorośli panikują,
wiadomości śledzą.
Chociaż szkoła jest zamknięta,
dzieci nie próżnują:
lekcje pilnie odrabiają,
teksty przepisują.
Mam nadzieję, że ten wirus
zniknie z naszej ziemi,
a wiosenka piękna przyjdzie
wśród bujnej zieleni.

21 marca 2020 r.,
Światowy Dzień Poezji
Blanka Dmowska, kl. 4b

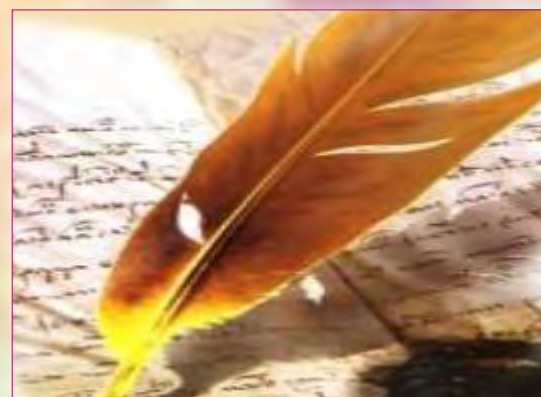
Kwarantanna...

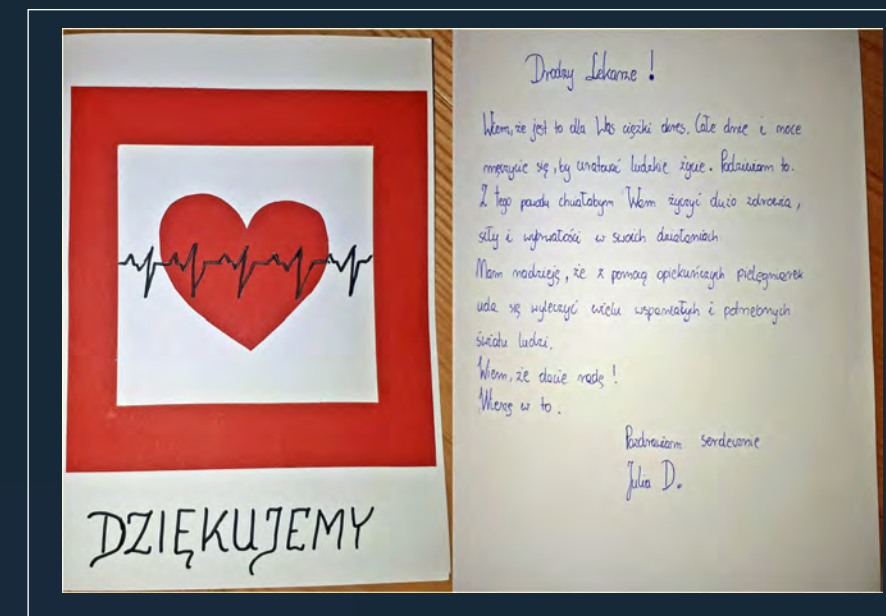
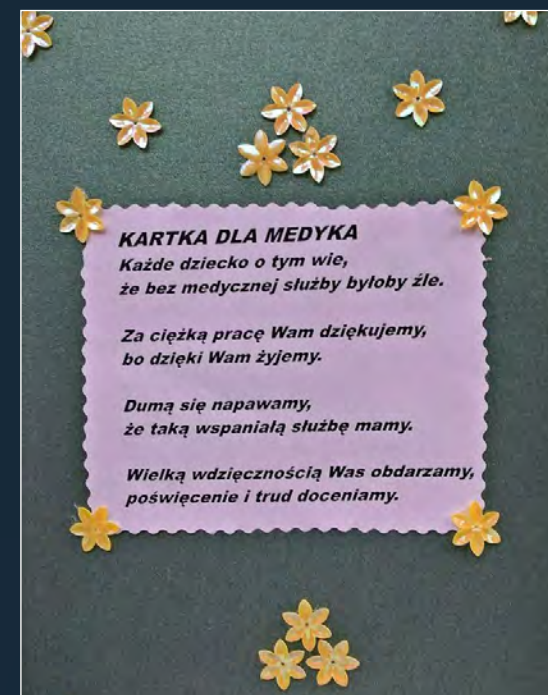
W trakcie kwarantanny dużo
na konsoli gramy,
jemy tosty i chipsiki,
do nauczycieli wysyłamy liściki.
Uczymy się zdalnie –
mało nam głowa od tego nie odpadnie!

Jak nam Pani w Teleexpresie mówi,
w Polsce jest już 2 tysiące zarażonych
ludzi.
Polska jednak się tak łatwo nie łamie,
więc przestrzega regulaminu i w domu
zostaje.

Właśnie z tego powodu i ja Wam po-
wiem:
**ZOSTAŃCIE W DOMU I DBAJCIE O
ZDROWIE!**

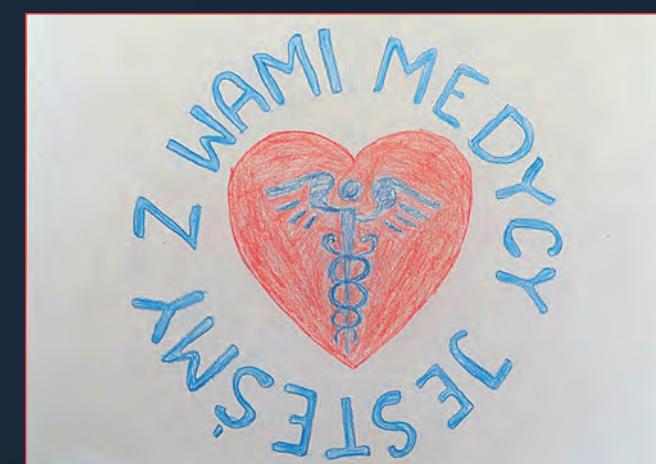
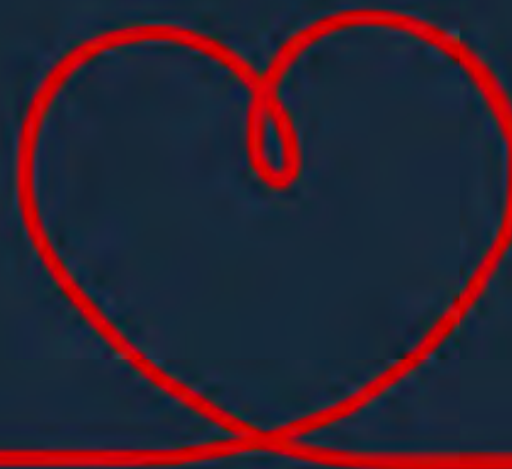
Igor Kornacki, V G



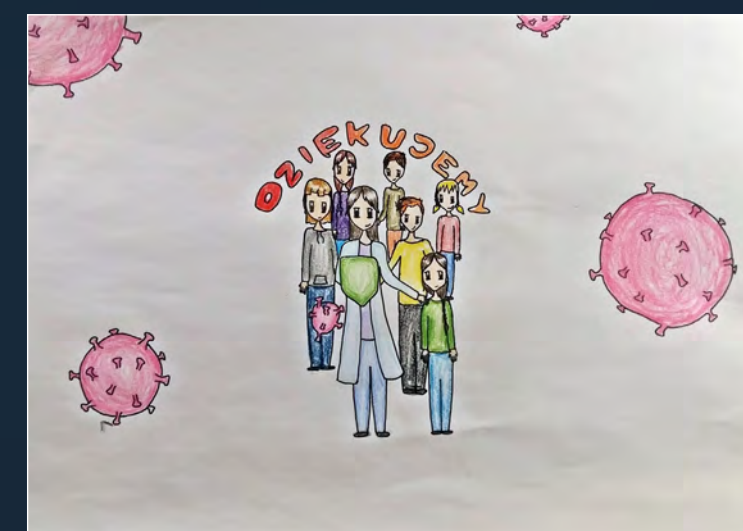


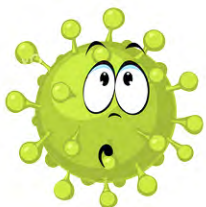
JULIA DYKTY, V B

DZIĘKUJEMY NASZYM BOHATEROM!

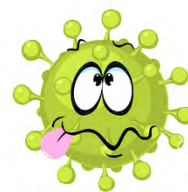


ZUZANNA KONOPKA, IV B





KARTKA DLA MEDYKA



Życzę lekarzom, pielęgniarkom i ratownikom oraz wszystkim członkom sztabu medycznego zdrowia, szczęścia i wytrzymałości w tej trudnej sytuacji.

